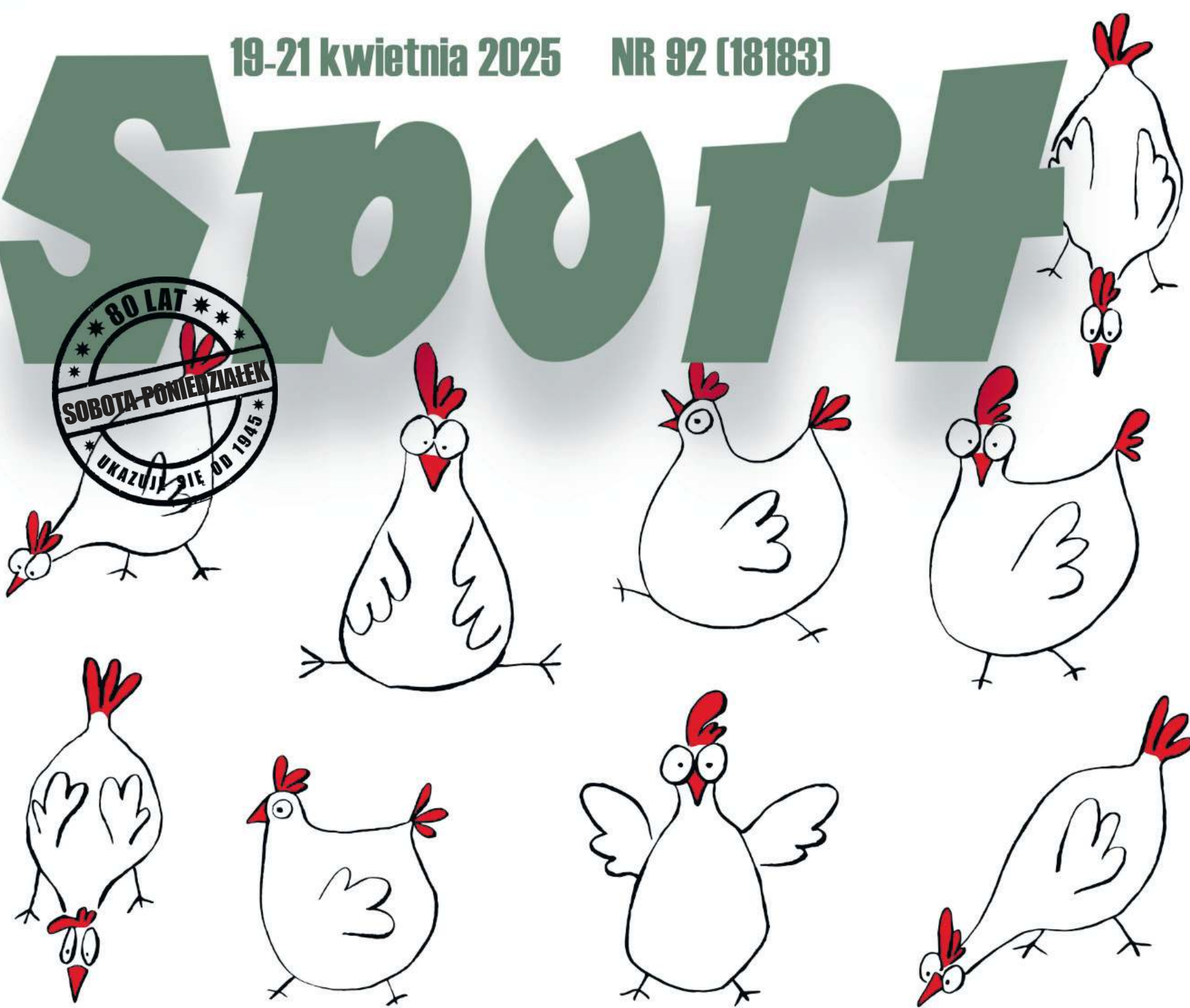


19-21 kwietnia 2025 NR 92 (18183)

Sport



Wesołych

Świąt

Wymarzony koniec

Drużyna trenera Goncalo Feio jako jedyna pokonała Chelsea Londyn w Lidze Konferencji Europy.

LEGIA WARSZAWA

Po porażce przy Łazienkowskiej 0:3 wyjazd na rewanż do Londynu miał być dla Legionistów... formalnością. Chelsea przecież do tej pory wygrała wszystkie mecze w Lidze Konferencji Europy i nie było żadnych racjonalnych przesłanek, że na Stamford Bridge będzie miała kłopoty. Jedyną wiadomością miały być rozmiany zwycięstwa angielskiego zespołu. Tymczasem podopieczni trenera Goncalo Feio byli sprawcami sensacji i utarli nosa dumnym Synom Albionu. Dzięki wygranej Legia została pierwszym polskim zespołem w historii, który wygrał mecz pucharowy na terenie Zjednoczonego Królestwa.

Honorowe rozstanie

Jak już wspominałem w relacji z czwartkowego meczu, drużyna włoskiego trenera Enzo Mareski przez 70% czasu gry była w posiadaniu piłki, lecz nie przełożyło się to na korzystny dla niej wynik. Londyńczycy oddali 8 celnych i 5 niecelnych strzałów, ale polski zespół nie ograniczył się tylko do przeszkadzania przeciwnikowi, o czym świadczyło 5 celnych i 5 niecelnych uderzeń na bramkę. Dzięki zwycięstwu w „jaskini lwa” pożegnanie z Ligą Konferencji Europy boli mniej. Kolejnym przeciwnikiem - w półfinale LKE - angielskiego zespołu będzie Djurgården Sztokholm.

Trener „w skowronkach”

Wszyscy, bez wyjątku, członkowie ekipy ze stolicy naszego kraju mogą teraz dumnie wypinać pierś, ponieważ wykonali kawał dobrej roboty. Są świadomi, że dokonali czegoś historycznego i nic oraz nikt już tego nie zmieni, chociaż początkowo wyglądało to na misję impossible. - Jestem dumny z drużyny - cieszył się jak dziecko trener Goncalo Feio. - Powiedziałem w przeddzień meczu z Chelsea, że chcemy zmienić obraz z pierwszego spotkania. Nie rzucałem słów na wiatr, ponieważ wiedziałem, że moich piłkarzy na to stać. Drużyna pokazała charakter i osobowość. Z takim przeciwnikiem zagrałiśmy na tak wysokim poziomie, że autentycznie czuję wielką dumę. Z tyłu głowy mamy jednak to, że odpadliśmy. Gratuluję Chelsea i życzę powodzenia, bo

to fenomenalna drużyna. Ambicjonalnie czujemy niedosyt. Być może, gdybyśmy zegrali w pierwszym meczu lepiej, moglibyśmy pokusić się o półfinał. Trzeba jednak uznać wyższość rywala.

Dzięki dobrym występom polskich klubów - Legii i Jagiellonii - w Lidze Konferencji Europy polska PKO BP Ekstraklasa awansowała na 15. miejsce w rankingu UEFA, znajdując się obecnie między ligą szkocką i duńską. Niewątpliwie będzie to miało istotny wpływ na grę naszych drużyn w kolejnych edycjach europejskich rozgrywek.

Bezcenne zwycięstwo

- Byłem dumny, że jesteśmy w tym miejscu, mając w pamięci naszą podróż przez Ligę Konferencji - powiedział zdobywca zwycięskiej bramki dla Legii, 27-letni Francuz Steve Kapuadi. - To dla nas wymarzony koniec. Nie wiele drużyn wygrało na Stamford Bridge, dlatego to bardzo cenne zwycięstwo. Jesteśmy jedną z drużyn, której udało się tego dokonać. Jest trochę żalu, że nie udało się awansować, ale mimo wszystko czujemy dumę. Podczas całego sezonu dużo pracowaliśmy nad stałymi fragmentami gry i strzeliliśmy po nich dużo goli. Strzelenie gola jednej z najlepszych ekip Premier League to dla mnie także powód do dumy. Musimy teraz kontynuować tę pasję.

Bogdan Nather



Piłkarze Legii (w środku Steve Kapuadi) mieli powody, aby świętować w Londynie.



Darko Czurlinow zdobył ostatniego gola dla biaostoczan w tym sezonie LKE.

Godne pożegnanie

Pomimo odpadnięcia z Ligi Konferencji Europy, piłkarze Jagiellonii mogą być zadowoleni ze swojej postawy.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Zakończyła się piękna przygoda Jagiellonii w europejskich pucharach. W czwartek biaostoczanie odpadli z Ligi Konferencji po przegranym dwumeczu z Betisem (0:2 na wyjeździe, 1:1 u siebie). Nie jest to jednak powód do zanurzenia się w głębokim smutku. - Nie czujemy rozczarowania. Podróż ta miała różne etapy. Na początku było trudno, cierpieliśmy, ale później się odkuwaliśmy. Doświadczyliśmy wspaniałych momentów, między innymi wygranej w Kopenhadze czy z Molde u siebie. W fazie pucharowej Ligi Konferencji mierzyliśmy się z TSC Bačka Topola, następnie był dwumecz z Cercle Brugge, a na koniec bardzo wymagająca rywalizacja z Betisem. Ten etap spał klamrą rozwój Jagiellonii. Od momentu, gdy zaczęliśmy eliminacje, zespół się rozwinął i z tego jestem najbardziej dumny. Prowadzenie drużyny w europejskiej kampanii było ogromną przyjemnością i zaszczytem - podsumował ostatnie kilka miesięcy na międzynarodowej arenie trener Adrian Siemienieć.

Dzięki Jagiellonii mogliśmy przeżyć wspaniałe, warte zapamiętania chwile. Mistrz Polski rozpoczynał walkę w europejskich pucharach od eliminacji do Ligi Mistrzów. Po porażce w 3 rundzie z Bodo/Glimt

zmierzył się z Ajaksem Amsterdam w kwalifikacjach do Ligi Europy. Rywal okazał się zbyt mocny. W ten sposób biaostoczanie dotarli do Ligi Konferencji, w której demonstrowali siłę. Trener Siemienieć wspominał o meczach z Kopenhagą czy Molde, ale podkreślił, że „Duma Podlasia” wygrała także z Petrocubem, zremisowała z NK Celje i Olimpiją Lublana. Tylko raz w fazie ligowej przegrała - z Mładą Bolesław na wyjeździe. W sumie, razem ze spotkaniami w fazie pucharowej, w Lidze Konferencji Jagiellonia rozegrała 12 meczów i ani razu nie zaznała goryczy porażki, grając przed własną publicznością. Utrzymała tę serię nawet w miniony czwartek, gdy na Podlasie zawiłał Betis, który musiał pogodzić się z remisem 1:1.

Rywalizacja z ekipą z Sewilli oczywiście pozbawiła kibiców ekipy z Podlasia marzeń o półfinale, a może nawet finale rozgrywek. Zespół Adriana Siemienia zagrał jednak bardzo dobry mecz z jednym z najtrudniejszych przeciwników w Lidze Konferencji. Naprawdę niewiele brakowało, by drużyna doprowadziła w dwumeczu z Iberyjczykami do dogrywki. Spotkanie to było doskonałym potwierdzeniem faktu, że statystyki nie zawsze powiedzą nam prawdę. Ci, którzy nie oglądali meczu, a spojrzeli jedynie na liczby po ostatnim gwizdku, zauważyli na pewno, że

mistrzowie Polski oddali jeden celny strzał. To fakt, ale w rzeczywistości Jagiellonia miała znacznie więcej okazji do tego, żeby zdobyć gola. Napędziła strachu zawodnikom Betisu, którzy z pewnością powoli szykowali się nie tylko do starcia półfinałowego, ale także myśleli już o finale. Przez 90 minut musieli o tym zapomnieć, ponieważ przyszło im odpierać ataki podlaskiej drużyny. - Czasami dopiero po meczu zdajesz sobie sprawę z tego, że byłeś wystarczająco dobry, ale nie miałeś szczęścia - powiedział Darko Czurlinow, który w drugiej połowie zdobył gola na 1:1. - Pokazaliśmy, że możemy przeciwstawić się tak mocnej drużynie, która gra niesamowicie w tym sezonie w lidze hiszpańskiej - dodał reprezentant Macedonii Północnej.

Wygrać się nie udało, ale mimo wszystko możemy czuć dumę z postawy Jagiellonii, która przez 9 miesięcy godnie reprezentowała Polskę na arenie międzynarodowej. Pokazała, że krok po kroku możemy dążyć do polepszenia naszej renomy europejskim futbolu. Najpierw pokazujemy się dobrze w Lidze Konferencji. Niech pieniądze zarobione w tych rozgrywkach przysłużą się rozwojowi sportowemu, który doprowadzi nas do Ligi Europy. Później, kto wie: może regularnie polskie kluby widywane będą w Lidze Mistrzów?! Mierzmy wysoko!

Kacper Janosza

Spokój i walka

GKS Katowice może być pewny utrzymania, a do europejskich pucharów mu daleko. Z kolei Śląsk, jego najbliższy rywal, jest ogromnie zmotywowany: walczy o życie!

GKS KATOWICE

Do gry powraca Mateusz Kowalczyk. Tydzień temu, w meczu z Puszcą Niepołomice, środkowy pomocnik katowiczanie nie mógł wystąpić z powodu zawieszenia za żółte kartki. Trener Rafał Górak musiał przemodelować nieco ustawienie zespołu. W miejsce Kowalczyka wycofał Bartosza Nowaka, a wyżej zagrał Dawid Drachal. Co ciekawe, Kowalczyk był dopiero drugim zawodnikiem GieKSy, który w tym sezonie pauzował za nadmiar kartek. Pierwszym był Oskar Repka, którego ominął lutowy mecz z Piastem Gliwice. Aktual-

nie Repka ma pięć żółtych kartek.

Grają fair

Statystyka żółtych kartek w katowickim obozie w ogóle jest niezwykle ciekawa. Pod tym względem GKS jest najlepszym zespołem ekstraklasa. Podkreślmy, że żaden zawodnik Rafała Góraka w tym sezonie nie zobaczył czerwonej kartki, a drużyna w sumie tylko 40 razy była karana „żółtkami”. Żadna drużyna nie może pochwalić się takimi statystykami. Każda ekstraklasowa ekipa ma w bilansie co najmniej jedną czerwoną kartkę. Ponadto żaden z ligowych rywali katowiczanie nie ma tak niskiej liczby żółtych kartoników – drugi pod tym wzglę-

dem jest Lech Poznań, który 46 razy był upominany przez sędziego.

Młodzieżowy duet

Powrót Kowalczyka do składu jest ważny nie tylko z powodu jego umiejętności indywidualnych. Przede wszystkim 20-latek jest teraz potrzebny w wypełnieniu limitu przepisu o młodzieżowcu. Sprawa jest dość poważna, ponieważ katowiczanie muszą nadrobić straty, żeby dobić do 3000 „młodzieżowych” minut. Nie wystarczy, że Kowalczyk będzie grał w każdym meczu od pierwszego do ostatniego gwizdka. Ważną rolę zapewne odgrywać będzie także Drachal, bo na razie górnośląska ekipa uzbie-



Czy GieKSa w końcu będzie cieszyć się z wyjazdowego zwycięstwa?

Fot. Marcin Buland/PressFocus

rała 2336 minut na boisku zawodników U-21. To oznacza, że aby uniknąć kary finansowej za niespełnienie warunków przepisu o młodzieżowcu, młodzi piłkarze GieKSy muszą w sumie spędzić jeszcze 664 minuty na boisku do ostatniego meczu sezonu. Biorąc pod uwagę to, że do końca rozgrywek pozostało zaledwie sześć kolejek, średnio w każdym spotkaniu młodzieżowcy GKS-u muszą być na murawie przez 111 minut. Matematycznie wychodzi więc, że zespołowi potrzebny jest duet spełniający juniorskie wymogi.

Jedna wygrana

W sobotę zawodnicy z Katowic zawiatają do Wrocławia, gdzie rywalizować będą ze Śląskiem. Różnica pomiędzy tymi drużynami polega na tym, że GKS już o nic w zasadzie nie walczy, a ekipa Ante Szimundży broni się przed spadkiem. Wrocławianom wiosną całkiem nieźle to zadanie wychodzi, ponieważ w dziesięciu kolejkach w trwającym roku kalendarzowym zdobyli 15 punktów. Skutkiem tego jest opuszczenie przez ciągle aktualnych wicemistrzów Polski ostatniego miejsca w tabeli. Teraz Śląskowi do bez-

piecznej lokaty brakuje tylko dwóch punktów. Motywacja zawodników z Dolnego Śląska jest więc ogromna. Jeśli dodatkowo weźmiemy pod uwagę fakt, że podopieczni trenera Szimundży w czterech ostatnich meczach nie przegrali w roli gospodarzy, mecz dla GKS-u może być bardzo trudny. A przecież katowiczanie w ostatnich tygodniach nie radzą sobie zbyt dobrze na wyjeździe. W roli gości przegrali cztery ostatnie mecze, wygrywając po zimowej przerwie tylko raz, w Częstochowie 8 lutego.

Kacper Janoszka

Historia Franciszka Smudy

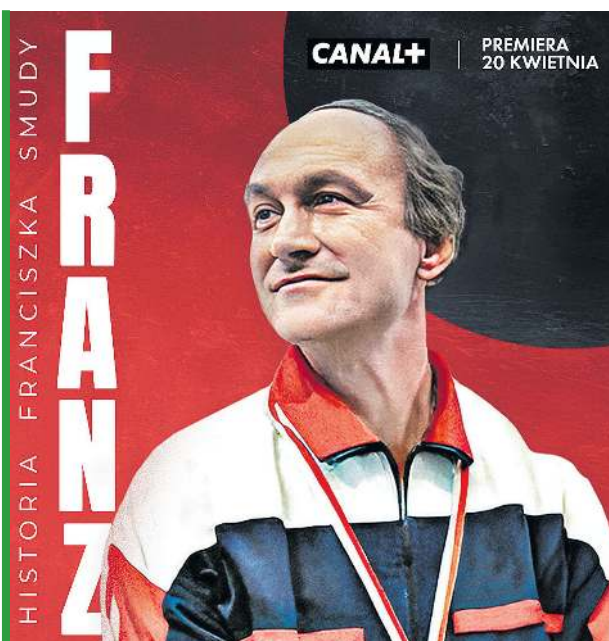
Nie lada gratka czeka fanów interesujących się filmowymi dokumentami.

Za produkcję odpowiada Canal+, który w ostatnim czasie mocno wszedł w sportowe i futbolowe dokumenty. Nie tak dawno oglądaliśmy serial „Ja, Kapitan” - o piłkarzach, którzy wyprowadzają ekstraklasowe drużyny na boiska. Dużą popularnością cieszył się serial o arbitrach na podsluchu - „Sędziowie”. A wcześniejsze filmy dokumentalne? „O krok od tytułu - Mistrzostwa Świata 1974”, „Krok od pucharu - Legia 1969/70” też cieszyły się sporym zainteresowaniem.

Nazywali ich „Szkoci”

Teraz pora na serial „Franz - Historia Franciszka Smudy”. Początkowo całość miała być zawarta w trzech godzinnych odcinkach. Ostatecznie będzie ich więcej - bo sześć półgodzinnych. Premiera już w świąteczną niedzielę 20 kwietnia o 20.00 w serwisie streamingowym Canal+.

Pierwsze dwa odcinki zostały zrealizowane przez Roberta Sitnickiego i mają bardziej osobisty oraz emo-



Serial „Franz - Historia Franciszka Smudy” to propozycja nie tylko dla fanów futbolu.

cjonalny charakter. W nagraniach udział wzięło blisko 30 osób - w tym m.in. brat Jan, siostra Krystyna i córka Franciszka Smudy, Sabina.

- To historia pierwszych lat życia Franciszka Smudy - od dzieciństwa, przez młodość, aż po zakończenie kariery piłkarskiej.

Opowiadają ją ci, którzy go znali najlepiej - rodzina, przyjaciele, dawni koledzy z boiska. To opowieść o człowieku ukształtowanym przez wartości, miejsce, z którego pochodził i pasję do piłki. Chcieliśmy, by widz zobaczył „Franza” nie tylko jako trenera, ale przede wszystkim jako

NAJWIĘKSZE SUKCESY FRANCISZKA SMUDY:

- Mistrzostwo Polski z Widzewem Łódź (1995/96, 1996/97)
- Mistrzostwo Polski z Wisłą Kraków (1998/99)
- Awans do fazy grupowej Ligi Mistrzów z Widzewem Łódź (1996/97)
- Puchar Polski z Lechem Poznań (2008/09)
- Superpuchar Polski z Wisłą Kraków (2001)
- Trener Roku w plebiscycie „Piłki Nożnej” (1996, 1997, 1999, 2008)

człowieka - tłumaczy Robert Sitnicki.

W premierowym odcinku realizatorzy zabiorą nas do Lubomi - rodzinnej miejscowości głównego bohatera. Zobaczymy jego dom, szkołę, klub, a także łąki, na których grał z kolegami. O dorastaniu Smudy opowie jego brat Jan i siostra Krystyna.

- Rodzice nauczyli nas pokory. A chowani byliśmy w duchu chrześcijańskim, katolickim. Nie było do pomyslenia, aby w niedzielę nie iść na mszę świętą - podkreśla pani Krystyna.

„Franz”, grający w GKS Wodzisław (później Odra), z kilkoma kolegami miał przydomek... „Szkot”. - Szli do kawiarni w Domu Kultury, zamawiali jednego łoda i w trójkę jedli go łyżeczkami. Stąd przezwisko „Szkoci” - mówi z uśmiechem Walerian Pukowiec, w tamtych czasach gospodarz boiska w Wodzisławiu. Takich opowieści o trenerze, który zdobywał mistrzostwo Polski z Widzewem, Wisłą Kraków, a krajowy puchar z Lechem, prowadząc w latach 2009-12 reprezentację Polski - nie zabraknie.

Sześć kolejnych niedziel

W prasowej zapowiedzi Canal+ o zmarłym 18 sierpnia 2024 szkoleniowcu czytamy: „To poruszający, pełen emocji dokument o człowieku, który przez dekady kształtował polski futbol - jako piłkarz, trener i selekcjoner. To opowieść o pasji, wartościach i charakterze”. Wśród osób wypowiadających się na temat „Franza” nie zabraknie również dziennikarzy „Sportu”.

W tworzenie produkcji zaangażowanych było bezpośredniego czterech dziennikarzy, będących jednocześnie reżyserami poszczególnych odcinków serii „Franz - Historia Franciszka Smudy”. Wspomniany już Robert Sitnicki (1. i 2. odcinek), Jakub Jeleński (3. epizod), Cezary Olbrycht (4. i 5. odcinek) oraz Michał Kornacki (6. część, wieńcząca całą historię). Przy tworzeniu serialu pomagali także Żeliszew Żyżyński i Adam Stelmazczyk.

Poszczególne epizody będą miały swoje premiery w sześć kolejnych niedziel w serwisie streamingowym Canal+.

Michał Zichlarz

Zamach na lidera

Hit wielkanocnej kolejki czeka nas na stadionie Floriana Krygiera w Wielką Sobotę.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Wiele wskazuje na to, że po rozegraniu serii 28 spotkań poznaliśmy skład podium Ekstraklasy. Mecze solidarnie wygrały znajdujące się w czołowej trójce tabeli Raków, Lech i Jagiellonia. Tempa rywali nie wytrzymała czwarta Pogoń. „Portowcy” przegrali z Piastem w Gliwicach 1:2 i najprawdopodobniej definitywnie odpadli z walki o medale, ponieważ trzecia



Jesienne starcie „Medalików” z „Dumą Pomorza” było szalone.

„Jaga” wyprzedza szczecinian już o osiem punktów. Oczywiście w Szczecinie nadzieje na wmieszanie się „Dumy Pomorza” do rywalizacji o medale nie zostały porzucone. Tlą się, choć warunkiem koniecznym podtrzymania „ognia” wiary jest pokonanie częstochowskiego lidera. Mamy więc hit świątecznej kolejki na stadionie Floriana Krygiera w Wielką Sobotę.

Daleki wyjazd

– Przed nami wyjazd do Szczecina. Daleki wyjazd – podkreśla trener Marek

Papszun, który nad morze zabrał swoich podopiecznych już w czwartek, by niczego nie zgubić z maksymalnej koncentracji i perfekcyjnego przygotowania się do kolejnego ważnego spotkania. – Jedziemy do bardzo mocnej drużyny, która prawie dorównuje nam punktami w tej rundzie, bo ma 20 punktów, my 23. To druga najlepsza drużyna w tym roku, więc to jest mecz na szczycie. Zapowiada się bardzo ciekawe spotkanie dla kibiców. Wierzę, że wzniesiemy się na najwyższy nasz poziom,

żeby przywieźć ze Szczecina trzy punkty.

Szalone spotkanie w Częstochowie

Jesienny pojedynek obu zespołów w Częstochowie był jednym z najdziwniejszych i najbardziej szalonych w tym sezonie. Gospodarze wygrali 1:0, a jedyny gol padł w trzynastej minucie doliczonego czasu! W końcówce spotkanie zostało przerwane na kilka minut z powodu zadymienia boiska. Po powrocie piłkarzy do gry urazu doznał Patryk Paryzek i Pogoń,

CZY WIESZ, ŻE...

- Na stadion w Szczecinie powróci Jean Carlos - hiszpański piłkarz Rakowa reprezentował barwy „Portowców” w latach 2021-2022.
- Ekipa spod Jasnej Góry wybitnie nie leży szczecinianom, gdyż nie przegrała z nimi od 29 stycznia 2021 roku.
- W roli gości Raków jeszcze nie doznał porażki, co dodaje pikanterii spotkaniu w Szczecinie: Pogoń to przecież druga, po „Kolejorzu”, najlepiej spisująca się przed własną publicznością, drużyna tej ligi.

która do tamtej pory w wyjazdowych spotkaniach wywalczyła zaledwie punkt, zmuszona była grać w dwujęzyk – wcześniej wyczerpała limit zmian. Raków szukał zwycięskiej bramki. W ósmej minucie doliczonego czasu w dobrej sytuacji głową niecelnie uderzył Patryk Makuch. Trzy minuty później bramkę zdobył Matej Rodin. Trafienie po analizie VAR zostało jednak anulowane. Sędziowie dostrzegli spalonego i przy okazji Paweł Raczkowski ukarał obrońcę za zdjęcie koszulki po голу. Minęło kilkadziesiąt sekund i Raków... trafił ponownie. Po dograniu z lewej strony Rodin uderzył i piłka wpadła do siatki, po chwili ponownie zdjął koszulkę... i otrzymał drugą żółtą, w efekcie czerwona kartka, a minutę później sędzia zakończył ten dziwny mecz.

Dziś to lepsza Pogoń

– Nie chciałbym, by znów do takiej sytuacji doszło, bo to świadczyłoby, że ten wynik jest dla nas niedobry –

wspomina już z dystansem październikowe spotkanie trener Marek Papszun. – Wtedy traktowaliśmy remis jako niekorzystny wynik, bo graliśmy u siebie, było 0:0 i ta podwójna bramka Rodina, chyba w 102 minucie, dała nam bardzo cenne trzy punkty. Teraz myślę, że będzie inny mecz, bo wtedy Pogoń była w zupełnie innym momencie. Miała serię meczów na wyjeździe, które przegrywała. Piłkarze ze Szczecina chcieli tam coś zmienić, więc zmienili taktykę w defensywie na trójkę obrońców. To jednak nie był dobry pomysł, bo nie był to udany dla nich mecz. Dzisiaj mają inną strategię opracowaną przez trenera Roberta Kolendowicza. Podnieśli intensywność gry. Jest to zespół już inaczej grający niż za poprzednich trenerów. Według mnie jest to drużyna po prostu lepsza, więc powtórzę – czeka nas bardzo trudne wyzwanie – kończy Marek Papszun.

Zbigniew Ciećciała

Poprawić bilans

„Duma Pomorza” po raz ostatni wygrała z Rakowem przed czterema laty.

POGOŃ SZCZECIN

Wsobotę o godzinie 20.15 w Szczecinie dojdzie do pojedynku na szczycie w PKO BP Ekstraklasie, w którym „Duma Pomorza” zmierzy się z liderem rozgrywek, Rakowem Częstochowa. W zespole gospodarzy zabraknie tylko kontuzjowanego obrońcy Mariusza Malca, pozostali piłkarze są do dyspozycji trenera Roberta Kolendowicza.

Niewygodny przeciwnik

„Portowcy” nie odnieśli zwycięstwa w starciach o punkty z „Medalikami” od ośmiu meczów. Po raz ostatni udało im się pokonać Raków w ligowym meczu 29 stycznia 2021 roku. Wtedy Pogoń wygrała na wyjeździe 1:0, a gola na wagę trzech punktów zdobył Adrian Benedyczak. Od tamtej pory Granatowo-bordowi zanotowali w spotkaniach z Rakowem sześć porażek i dwa remisy.

– Każda seria się kiedyś kończy i dlatego mocno wierzymy, że w sobotę nasza zła seria meczów z Rakowem się zakończy – powiedział trener Robert Kolendowicz. – Pamiętam, że gdy graliśmy z Lechem u siebie, trener Lecha powiedział, że każda seria się kończy w kontekście ich trudnej historii spotkań z nami. Potem ten mecz wygrali. Dlatego ja też wierzę, że gdy to powiem, to seria z Rakowem się skończy. Mówiąc poważnie, musimy być gotowi na bardzo trudny mecz. Przełamanie tej serii Rakowa będzie arcytrudne. Raków wrócił do tego, w czym jest bardzo mocny, dodał też kilka nowych elementów. Żeby zwyciężyć musimy być gotowi w każdym momencie i w każdych fazach. Grając z takim rywalem nie możesz sobie pozwolić na zbyt dużo momentów słabości, a one ostatnio nam się przydarzały. Będziemy musieli je minimalizować, a gdy się przydarzą, grać na

zero i wyprowadzać ataki. W każdej sekundzie będziemy musieli być skoncentrowani i nie będziemy mogli odpuszczać – zaznaczył.

Słaba skuteczność

Nie da się ukryć, że w ostatnich kilku spotkaniach piłkarze Pogoni słabiej spisywali się w pierwszej połowie. – Jeżeli spojrzymy na działania z piłką, to od pierwszej minuty w Gliwicach dominowaliśmy – zaoponował trener Kolendowicz. – W meczu z Rakowem bardzo ważne jest, abyśmy swoje akcje finalizowali, bo nie będziemy mieli ich zbyt wiele. W ostatnim meczu z Piastem dość łatwo wchodziliśmy w pole karne przeciwnika, ale brakowało nam skuteczności. Czasem źle się poruszaliśmy w polu karnym, gdy piłka była w bocznym sektorze. Jeśli chodzi o działania z piłką, to od tego feralnego momentu utraty gola wyglądało to okej. Utracona bramka trochę ustawiła mecz.



Trener Pogoni Robert Kolendowicz zastanawia się, jak zaskoczyć szkoleniowca Rakowa Marka Papszuna i jego zespół.

Pierwszego gola straciliśmy po indywidualnym błędzie, drugi gol padł po fantastycznym strzale Chrapka, który nie zdarza się zbyt często. Wierzę, że te słabsze początki mamy już za sobą – wyraził nadzieję Kolendowicz.

Proste odpowiedzi

– Dlaczego Raków jest obecnie liderem? Odpowiedź powinna być prosta: ma trenera Papszuna – stwierdził Robert Kolendowicz. – Wrócił do klubu po słabszym poprzednim sezonie i ta maszyna znowu

funkcjonuje. Jest to bardzo konsekwentna i powtarzalna w działaniach drużyna. To powtarzalność na bardzo wysokim poziomie w naszej ekstraklasie. Ich seria to nie jest przypadek. Ich wysoka skuteczność i powrót Marka Papszuna to kluczowe elementy.

Czy jesteśmy gotowi starcie z liderem? Mam nadzieję, że tak, gramy przecież u siebie. Jesteśmy innym zespołem niż byliśmy w poprzednich meczach. W mojej ocenie tak to wygląda. Widzę szanse na zwycięstwo. Mamy dużo zasobów,

aby w tym spotkaniu zwyciężyć. Chciałbym widzieć powtarzalność w naszych działaniach pressingowych, w tych rzeczach, które funkcjonowały dobrze. W sobotę spotkają się dwa najlepsze zespoły w tym roku. To mecz na szczycie, jeśli weźmiemy pod uwagę tylko ten rok. Zwycięży zespół, który będzie potrafił zadbać o momenty w meczu. Znamy statystyki z meczów z Rakowem i chcemy je zmienić, choć to nie będzie łatwe – zakończył.

Bogdan Nather



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Rumun Tudor Baluta (z lewej) najprawdopodobniej zastąpi Petra Schwarza w meczu z GKS-em Katowice.

Na przekór kłopotom

W najbliższej potyczce z GKS-em Katowice drużyna Ante Szimundży będzie musiała sobie radzić bez dyspozytora mocy, Petra Schwarza.

ŚLĄSK WROCŁAW

W Wielką Sobotę, w ramach 29. kolejki PKO BP Ekstraklasy, drużyna z Oporowskiej zmierzy się na własnym stadionie z GKS-em Katowice. Trener gospodarzy tego spotkania, Ante Szimundża ma powody do zmartwienia, ponieważ nie wszyscy zawodnicy będą do jego dyspozycji. Pod znakiem zapytania stoi występ 24-letniego stopera Aleksandra Paluszka, który po raz ostatni zaprezentował się na boisku 15 marca w potyczce ze Stalą Mielec (4:1), w której strzelił jednego gola. Jeszcze dłużej trwa przerwa niespełna 24-letniego pomocnika Petera Pokornego. Słowak po raz ostatni zagrał 22 lutego w wyjazdowym spotkaniu z Koroną Kielce (0:2).

Baluta za kapitana

Największą stratą dla Zielono-biało-czerwonych jest jednak absencja niespełna 34-letniego pomocnika, Petra Schwarza. Po ostatnim meczu z Cracovią Czech wylądował w szpitalu i przebywa w nim w dalszym ciągu. - Nasz kapitan znajduje się w niezbyt dobrej sytuacji - przyznał słoweński szkoleniowiec wrocławian. - Jesteśmy zawiedzeni, ale musimy to zaakceptować i grać dalej. Cały czas wierzymy, że Petr wróci do gry. Dalej jest naszym kapitanem i dajemy mu dużo wsparcia. Raz jeszcze powtórzę - to nie jest przyjemna sytuacja, ale musimy ją zaakcepto-

wać i kontynuować naszą pracę jako drużyna, aby osiągnąć nasz cel w tym sezonie. Mam nadzieję, że Petr też będzie nas w tym wspierał. Kto go zastąpi w najbliższym meczu? Naturalnym zastępcą Schwarza jest Tudor Baluta. To oczywiste rozwiązanie, są jednak jeszcze inne opcje. Jest możliwość zagrania Simonem Schierackiem, czy przejście Jose Pozo trochę niżej. Mamy plan A, B i C. Przygotowaliśmy się na ten mecz i chcemy zrealizować nasz plan oraz cel w starcie z GKS-em Katowice. Sytuacja z Peterem Pokornym przeciąga się bardziej niż początkowo przewidywaliśmy. Liczę, że w ciągu dwóch tygodni uda mu się powrócić do treningu mieszanego z drużyną. Musimy obserwować jak jego ciało reaguje na bardziej wymagające jednostki treningowe - powiedział Słowiec.

Budować pewność siebie

- Trudno powiedzieć, w jakiej strefie boiska zagra się ten mecz - kontynuował trener Szimundża. - Musimy zaakceptować, że będziemy grać bez Schwarza, ale wciąż mamy alternatywy. Nie chodzi o to, żeby zastąpić naszego kapitana 1:1, ale wykorzystać atuty pozostałych zawodników. Jeżeli mogą porównać te sytuacje, jest ona podobna do tej, kiedy Pokorny odniósł kontuzję. Czy szczyt formy zespołu nie przyszedł zbyt wcześnie? Od początku mówię, że mu-

simy być konsekwentni we wszystkich meczach. Mamy serię spotkań bez porażki, ale ważne, by nie stracić z oczu głównego celu. Dobra postawa w ostatnim meczu w Krakowie pozwala nam budować pewność siebie. Ważna była analiza po spotkaniu z Cracovią. To był dobry mecz, ale nie idealny. Wiemy, co jeszcze jest do poprawy, jednak sposób, w jaki gramy, jest bardzo dobry. Ostatnie mecze rozegraliśmy na wysokim poziomie i każdy piłkarz w zespole odegrał w tym swoją rolę - dodał.

Nie ma obaw

Ante Szimundża nie obawia się, że jego zespół wpadnie w „dołek”. - Chciałbym podkreślić, że nie boję się takiego momentu. Jakbym się obawiał, to nie byłbym na właściwym stanowisku. Takie przesłanie dają też moim zawodnikom. To nie jest dobre, gdy obawiasz się, że w następnym meczu nie będziesz tak dobry jak poprzednio. Nie możemy martwić się tym, że poprzednio zegraliśmy dobrze. Ciągłe jest do zdobycia 18 punktów. Naszą filozofią jest to, aby być coraz lepszym w każdym meczu. Gramy tylko co siedem dni. Taki problem obniżki formy, a właściwie przywilej, mają drużyny grające w pucharach. Przy okazji chciałbym pogratulować Legii oraz Jagiellonii za dobre wyniki w europejskich pucharach i zebranie punktów dla Polski - zaznaczył.

Bogdan Nather

Enis z klubu, Wiśle lżej

16

MECZÓW
rozegrał w Wiśle Macedończyk przez ponad cztery lata. Nie strzelił gola i nie miał asysty.

Na ponad rok przed końcem umowy udało się pożegnać z pomocnikiem, który był jedną z największych w historii pomyłek transferowych.

WISŁA KRAKÓW

Krakowski klub doszedł do porozumienia z Macedończykiem Enisem Fazlagićem i rozwiązał umowę za porozumieniem stron. Wisła zapłaciła za niego - i jemu - horrendalne pieniądze, a pożytku nie miała żadnego. 25-latek będzie trenował z zespołem do końca przyszłego tygodnia.

Ostatnie słowa

Kibice przyjęli informację o rozstaniu z zawodnikiem z entuzjazmem tylko nieco mniejszym, niż w przy przedłużeniu umowy z Angelem Rodado. Klub wypożyczał Fazlagića do dwóch innych (Dunajska Streda, Górnik Łęczna), próbował znajdować kolejne, rozmawiał z nim i jego agentem o rozwiązaniu umowy od dłuższego czasu, ale udało się dopiero teraz. Dojście do kompromisu i tak pozwoli jej zaoszczędzić kilkaset tysięcy złotych. - Chcę podziękować największemu klubowi w Polsce - Wiśle Kraków - za danie mi szansy bycia częścią tej

rodziny w ostatnich latach. Jestem wdzięczny za możliwość nauki i rozwoju jako człowiek i zawodnik. Dziękuję piłkarzom, sztabowi, kibicom... Dziękuję za wszystkie chwile, które razem przeżyliśmy. Jak wszyscy wiemy, cały klub przechodził przez trudny czas, staraliśmy się dawać z siebie wszystko, by przywrócić go tam, gdzie jest jego miejsce. Dziękuję wszystkim za wsparcie i cierpliwość w tym okresie. Głęboko wierzę, że wielkie rzeczy są przed nami, a cały ten wysiłek zostanie wspaniale wynagrodzony. Mocno wierzę, że w przyszłym sezonie będziemy w ekstraklasie - tam, gdzie nasze miejsce - napisał Fazlagić na swoim Instagramie.

5-6 mln poszło w błoto

Zawodnik dołączył do Wisły w styczniu 2021 roku ze słowackiej Żyliny za 500 tys. euro. Miał zastąpić sprzedanego do Arabii Saudyjskiej Ashrana El Mahdoui, jednak były to tylko pobożne życzenia. Choć od tego czasu drużyna - w ekstraklasie i I li-

dze - prowadziło szczęśliwie trenerów, niemal wszyscy uznali, że się nie nadaje. Grał przede wszystkim u Adriana Guli, który był zwolennikiem jego pozyskania, a także Jerzego Brzęczka - pod ich wodzą „Biała gwiazda” spadła z ekstraklasy. Według „Dziennika Polskiego” Fazlagić kosztował krakowian - kwota transferu plus wysokie zarobki - między 5 a 6 mln zł! Przy rozwiązaniu kontraktu zrzekł się około połowy przysługującego mu wynagrodzenia. Dzięki temu Wisła zaoszczędzi około pół mln zł. Koszty utrzymania Macedończyka były gigantyczne także z powodu jego narodowości. Jego kraj nie należy do Unii Europejskiej, więc klub musiał z nim podpisać umowę o pracę.

Pstryczek Królewskiego dla Pasiecznego

Gdy dokonywano transferu, Jarosław Królewski - obecny większościowy udziałowiec i prezes - był już jednym z akcjonariuszy. Stanowisko dyrektora piastował z kolei Tomasz Pasieczny. Przy okazji ćwierćfinału Ligi Mistrzów pomiędzy Arsenalem i Realem, Pasieczny pochwalił się na platformie X, że w angielskim zespole grało ośmiu zawodników, którzy przeszli jego obserwacje, gdy był skautem „Kanonierów”. - Są też tacy w tym notesie, którzy kosztują mnie w pensji około milion złotych rocznie prywatnych pieniędzy do dziś od kilku lat - o kwocie transferu nie wspomnę - o tych też warto wspominać - stwierdził Królewski. Nazwisko Fazlagić nie padło wprost, ale każdy, kto choć trochę orientuje się w realiach krakowskiego klubu, wiedział, że chodzi o niego. - Dużo łatwiej jest być księgowym w Microsocie, niż budować coś od zera w sytuacji, gdy margines błędu jest minimalny. Życie składa się jednak z błędów - o nich też warto mówić - nas one kosztują bardzo dużo, ale damy radę. Powodzenia na przyszłość - dodał.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Gdyby przeliczyć zarobki Fazlagića na rozegrane minuty, wyszłaby absurdalna kwota...

Przez (sto) pięć lat działo się wiele

Wielkanoc i 105. urodziny Ruchu Chorzów zbiegły się w czasie. „Niebiescy” właściwie... również liczą na zmartwychwstanie, tyle że sportowe. Tego należy im życzyć, choć przecież jednego już dostąpili.

RUCH CHORZÓW

Wniedzielę 20 kwietnia przypadają 105. urodziny jednego z najbardziej utytułowanych klubów w Polsce, czołowej firmy na Górnym Śląsku. W tym roku imprezy jednak nie będzie, bo i nie sprzyja temu czas (wszyscy są zaaferowani Świętami Wielkanocnymi), i sytuacja sportowa „Niebieskich”, którzy w 2025 roku jeszcze w lidze nie wygrali i są drugą najgorszą drużyną. Klub nie szykuje wielkich obchodów, w sklepie można znaleźć okazjonalne zniżki. Piłkarze przede wszystkim koncentrują się na wtorkowym spotkaniu z Kotwicą Kołobrzeg.

Era koronawirusa

Przy okazji „gyburstagu” chorzowian warto jednak przypomnieć, w jakich okolicznościach Ruch świętował swoje setne urodziny. W 2020 roku cały świat stanął z powodu pandemii koronawirusa. Lockdowny rozpoczęły się na kilka tygodni przed 20 kwietnia, wstrzymane zostały też ligowe rozgrywki. „Niebiescy” byli wtedy na peryferiach futbolu. Po trzech spadkach wylądowali w III lidze, w której musieli grać przez dwa sezony, bo przez covidę edycja 2019/20 nie została dokończona i uznano tabelę po rozegraniu zaledwie 18 kolejek. Ruch tracił

GŁOS SOLENIZANTÓW

■ **Seweryn SIEMIANOWSKI, prezes Ruchu:** Stulecie obchodziliśmy w wyjątkowych okolicznościach – w trakcie rozwijającej się pandemii i w momencie zawieszenia rozgrywek III ligi, w której wtedy występowaliśmy. Byliśmy wtedy na początku naszej drogi odbudowywania Ruchu. Gdyby wtedy ktoś mi powiedział, co przyniesie kolejne 5 lat, uznałbym go za szaleńca. I choć dziś nasze nastroje są minorowe, okres ostatnich pięciu lat należy uznać za bardzo udany. Przede wszystkim sportowo, ale także organizacyjnie i finansowo. Ruch jest dzisiaj klubem stabilnym i wiarygodnym. Jestem wdzięczny każdemu, kto pracował na to w ostatnich latach. Na kolejne patrzmy z optymizmem i wierzę, że przyniosą całej społeczności wiele radości i satysfakcji.

■ **Tomasz FOSZMAŃCZYK, dyrektor sportowy Ruchu:** Ten czas był słodko-gorzki. Najpierw duża niepewność, jaka będzie przyszłość klubu, przerwany sezon III ligi. Później trzy awanse, powrót do elity – spełniliśmy marzenia swoje i tysięcy kibiców. Później znów przyszedł gorszy czas. Nie udało się utrzymać ekstraklasy, a teraz najprawdopodobniej nie uda się do niej powrócić. W piłce, jak w życiu – są wzloty i upadki. Jestem pewien, że wkrótce znów będziemy na wznoszącej. Jako piłkarz przeżyłem z Ruchem piękne chwile, jestem dumny, że miałem swój udział w sukcesach ostatnich lat. Dziś w roli dyrektora sportowego zrobię wszystko, by znów wszyscy byli z Ruchu dumni.

6 punktów do liderujących rezerw Śląska Wrocław, które otrzymały promocję; nie miał okazji, aby samemu powalczyć o nią do końca. Mimo tego wszyscy byli świadomi, że 14-krotni mistrzowie Polski, po raz pierwszy w swojej historii występujący poza szczybem centralnym, nie pasują do III ligi.

Czas odbudowy

W „Sporcie” hucznie obchodziliśmy setne urodziny Ruchu, ale mało kto wierzył w to, co stało się udziałem klubu z Cichej w ciągu kolejnych sezonów. Nie będziemy się

rozdrabniać – awans za awansem doprowadził chorzowian do ekstraklasy i to już w 2023 roku! W dniu setnych urodzin nikt nawet nie śnił, że taki scenariusz może się ziścić. Tymczasem Ruch najpierw wygrał III ligę z 11 punktami przewagi nad Polonią Bytom. Potem zajął 3. miejsce w II lidze, mimo że jego głównym celem było ustabilizowanie się po powrocie na szczybel centralny. W barażach wygrał najpierw z Radunią Stężycą, a potem z mającym wielkie ambicje Motorem Lublin – i to 4:0. Gdy znalazł się w I lidze,



Czy pięć lat temu ktoś pomyślałby, że Ruch tak szybko wróci do najlepszych w kraju?

pojawiała się obawa, czy aby „Niebiescy” nie zostaną „klubem-windą”, który zaraz ponownie zleci niżej. W gabinetach trwało sprzątanie, Ruch wychodził z problemów organizacyjnych lat minionych, ale wydawało się, że wynik sportowy pędzi szybciej niż wszystko inne. Na ekstraklasowym zapleczu Ruch miał walczyć o przetrwanie, ale w 13 pierwszych spotkaniach przegrał ledwie raz i przez większość czasu znajdował się w strefie bezpośredniego awansu! Pamiętne były wygrane mecze u siebie z Zagłębiem Sosnowiec czy GKS-em Katowice, które... okazało się ostatnim spotkaniem przy Cichej! Wszyscy to pamiętamy – słynne „świeczki” musiały zostać wycięte, a Ruch przeniósł się do Gliwic. Tam dokonało się niemożliwe. Po derbach z GKS-em Tychy w ostatniej kolejce „Niebiescy” awansowali do ekstraklasy! Czas odbudowy dobiegł końca szybciej, niż ktokolwiek by przypuszczał.

Upragniona stabilizacja?

Ekstraklasy oszukać się jednak nie da. Tam Ruch

był chłopcem do bicia, to historia świeża i pamiętana. Można oczywiście dyskutować o tym, że po awansie popełniono błędy, ale już sam fakt ponownej obecności w elicie po ledwie trzech latach był czymś niesamowitym. Jedni mówili – że to maksimum, że wynik ponad stan. Drudzy odpowiadali – to nie ma znaczenia, trzeba utrzymać się w najwyższej lidze za wszelką cenę i nie być minimalistą. W dniu 104. urodzin Ruch zagrał z Widzewem przy ponad 50-tysięcznej publiczności na Stadionie Śląskim, który po Gliwicach stał się jego nowym domem tymczasowym (na kilka następnych lat, a może i dłużej...). To był najwyższy wynik fre-

kwencyjny w polskim futbolu ligowym od 49 lat, pobity przez ten sam Ruch rok później, na tym samym obiekcie, tyle że... już w I lidze. Dzisiaj chorzowianie w końcu się stabilizują i rozgrywają sezon, w którym ani nie spadną, ani nie awansują. Pierwszy taki od edycji 2015/16 (sezon covidowy to osobna historia). Wiosna jest fatalna, nie ma co się oszukiwać, przez co i nastroje są pesymistyczne. Jednak biorąc pod uwagę, gdzie Ruch był 5 lat temu – to niebo a ziemia! Nie ma co być minimalistą, ale warto o tym pamiętać i życzyć lepszego.

Piotr Tubacki

SZWOC ZOSTAJE!

■ Tak jak można było się spodziewać, Mateusz Szwoch w kolejnym sezonie nadal będzie przywdziewał barwy Ruchu. Jak poinformował klub, jego umowa została przedłużona do czerwca 2026 roku po osiągnięciu określonego limitu rozegranych minut. Wcześniej „Niebiescy” przedłużyli też kontrakty z Miłoszem Kozakiem, Mo Mezhghanim i Szymonem Szymańskim. Na ten moment wraz z końcem sezonu wygasają umowy: Macieja Sadłoka, Filipa Starzyńskiego, Łukasza Monety i Patryka Sikory. Wypożyczenia skończą się z kolei: Filipowi Borowskiemu, Wojciechowi Łaskiemu, Jakubowi Myszorowi, Szymonowi Karasińskiemu, Bartłomiejowi Barańskiemu, Jehorowi Cykale i Jakubowi Adkonisowi.

(PTub)

KOMENTARZ „SPORTU”

Paweł Czado

Łzy na pożegnanie



Przez ostatnie pięć lat byłem na wielu meczach Ruchu rozgrywanych w całej Polsce, a także na trzech stadionach, gdzie przez ten czas „Niebiescy” występowali jako gospodarz – na Cichej, na stadionie Piasta

Gliwice i wreszcie na Stadionie Śląskim. Jest w tej historii element dramatyczny, bardzo przykry, wręcz bolesny. Jakbyś przebywał w domu, wyszedł z niego i nagle, na ulicy, dowiedział się, że nie możesz już do niego wrócić. Tak musieli się poczuć fani Ruchu, którzy chodzili na Cichą

i... nagle dowiedzieli się, że już tam nie zobaczą żadnego meczu, bo stadion został zamknięty. Wszystko przez ekspertyzę, która wykazała, że jedna ze świeczek, czyli 55-letni maszt oświetleniowy jest w bardzo złym stanie technicznym, stąd konieczność demontażu. Liga tam już nigdy nie wróciła, życie

zamarło z dnia na dzień... To był dla mnie najsmutniejszy moment z ostatnich pięciu lat najnowszej historii Ruchu. Tak, wiem, że zdarzyło się w tym czasie i wiele dobrego, ale ten epizod najbardziej wbił mi się w pamięć... Doskwierało mi, że nie mogę z tym miejscem się pożegnać.

Wiadomo, że Ruch – kiedy powstanie nowy stadion – tu wróci, ale to przecież będzie już zupełnie nowa przestrzeń. Ta stara, z charakterystyczną trybuną krytą, ale i całą betonową resztą – stanowiły jedno z najbardziej charakterystycznych, a i zastużonych, przestrzeni futbolowych w Polsce. Dlatego

tak bardzo ucieszyłem się, gdy okazało się, że Ruch jeszcze na tej starej Cichej rozegra przed rozbiórką jeden pożegnalny mecz towarzyski. Wiadomo, że trzeba iść dalej i nie oglądać się za siebie, ale tego pożegnania, tych też zakończenie potrzebuje, jak sądzę, całą chorzowska społeczność.

Historia i teraźniejszość

W poniedziałek dowiemy się do kogo bardziej pasuje miano „Rycerzy wiosny”

Na początek krótką lekcja historii. Wiosną 1957 roku, gdy Górnik Zabrze zbudował zespół, który sięgnął po pierwszy z 14. tytułów mistrza Polski, miał miejsce mecz, który stał się legendą. 7. kwietnia zespół pod wodzą Zoltana Opaty podejmował ŁKS Łódź. Gospodarze, jak na faworyta przystało w 30. minucie gry – po strzale Romana Lentnera – zdobyli bramkę, a goście nie dość, że stracili gola to jeszcze po kontuzji środkowego obrońcy musieli grać w dziesiątkę. Interweniujący Stanisław Wlazły, po zderzeniu się z autorem trafienia nieprzytomny został zniesiony z boiska, a według ówczesnych przepisów nie można było dokonać zmiany.

I nagle stało się coś czego nie da się logicznie wytłumaczyć. Osłabiony ŁKS ruszył do ataku i w ostatnich sekundach pierwszej połowy odrobił straty z nawiązką. Stanisław Baran w 43. minucie popisał się celną główką, a w następnej minucie efektywnym strzałem z pierwszej piłki zapewnił łodzianom zejście na przerwę z prowadzeniem 2:1.



Jakub Bieroński wierzy w kontynuację świetnej passy GKS-u Tychy

Cztery gole Stanisława Barana

W drugiej połowie 20 tysięcy kibiców oglądało ciąg dalszy kanonady doświadczanego napastnika, który w reprezentacji wystąpił 9-krotnie. To on właśnie 19 dni przed swoimi 37. urodzinami okazał się katem zabrzan, bo 52. minucie trafił z rzutu wolnego z 18 metrów, ale nie zadowolili się

hat-trickiem! Dorzucił jeszcze w 75. minucie czwartego gola, a minutę później pieczęć na zwycięstwie 5:1 postawił Władysław Soporok.

To właśnie po tym meczu do zespołu z Łodzi przylgnął przydomek „Rycerzy wiosny”, choć w sezonie 1957 (grano systemem wiosna-jesień) ostatecznie to Górnik okazał się najlep-

szy, a zespół Władysława Króla ukończył rozgrywki na trzecim miejscu.

10 zwycięstw tyszan

Po 68 latach łodzianie grają na drugim poziomie rozgrywkowym i w poniedziałek o godzinie 17.00 goście będą drużyną, która w tym roku bez wątpienia jest „Odkryciem rundy rewanżowej”. GKS Tychy, któ-

ry na półmetku rozgrywek zameldował się z dorobkiem 14 punktów za jedno zwycięstwo, 11 remisów i poniósł 5 porażek, a w dodatku miał na swoim koncie zaledwie 10 strzelonych goli, od 18. kolejki - zaczął dominować. W ostatnich 11 spotkaniach odniósł 10 zwycięstw, zdobywając aż 26 bramek!

Po 28. kolejce drużyna Artura Skowronka jest jednak ciągle „pod kreską”. Mimo znakomitej passy – przedzielonej porażką w Niecieczy – tyszanie plasują się bowiem w tabeli na 8. miejscu i tracą 5 punktów do strefy barażowej. Łodzianie, którzy też przed tym sezonem mieli wysokie aspiracje są natomiast jeszcze niżej, bo plasują się na 11. pozycji i do 6. miejsca oddaleni są o 14. oczek. Porażka w Łany Poniedziałek będzie więc praktycznie oznaczać dla gospodarzy koniec nadziei.

5 punktów od strefy barażowej

Natomiast tyszanie przystępują do 6 ostatnich ligowych spotkań z wiarą, że uda się odrobić straty, choć przeciwnicy z czołówki nie ułatwiają im zadania, bo także wygrywają.

- Na pewno mamy z tytułu głowy sytuację w tabeli – podkreślił w klubowych mediach rozgrywający GKS-u Tychy Jakub Bieroński. - Po to się jednak gra w piłkę, żeby odnosić sukcesy i grać o coś. Widzimy, że czołówka jest w bardzo wysokiej formie. My jednak trzymamy się blisko, w tym dystansie pięciu punktów. Musimy dalej wygrywać i liczyć na potknięcia naszych przeciwników. W każdym meczu udowadniamy, że jesteśmy w formie, a w dodatku ostatnio nie tracimy bramek. Wcześniej był taki okres, że w każdym meczu przynajmniej jedną traciliśmy. Obecnie mamy serię trzech spotkań z rzędu na zero z tyłu, a na jeden z przodu, i regularnie dopisujemy kolejne punkty. Chcemy dalej iść tą drogą i to bez względu na to czy przed nami mecz z ŁKS-em, czy następny z Polonią Warszawa, która w tym roku jeszcze nie doznała porażki i jest w strefie barażowej. Punkty w obydwóch najbliższych meczach są nam niezwykle potrzebne. Skupiamy się jednak na sobie – chcemy się dobrze do nich przygotować i zgarnąć kolejne zwycięstwa - dodał.

Jerzy Dusik

Nie będzie siódmego awansu

Anglicy mawiają, że w Manchesterze są dwie dobre drużyny - Manchester City i rezerwy Manchesteru City. Dostosowując je do polskich realiów, można stwierdzić, że w Łodzi też są dwa dobre zespoły - Widzew i.. rezerwy ŁKS.

ŁKS ŁÓDŹ

Zprawdopodobieństwem graniczącym ze 100-procentową pewnością można już dzisiaj stwierdzić, że siódmego w historii powrotu pierwszej drużyny ŁKS-u do ekstraklasy w tym sezonie nie będzie. 14 punktów straty do ostatniego miejsca barażowego na 6 kolejek przed końcem to dystans nie do odrobienia. Choć ŁKS jest... wicemistrzem Polski pod względem liczby powrotów do ekstraklasy (1953, 1971, 2006, 2011, 2019, 2023), to prowadzącej w tej klasyfikacji Cracovii (7 razy) nie dorówna. Liderem tabeli wszech czasów 2. poziomu rozgrywek (2. liga, a teraz 1.), jest Arka Gdynia, której długo nikt nie dogoni, bo znajdujące się za nią Lechia Gdańsk, GKS Katowice i Piast Gliwice grają prze-

cież w ekstraklasie, a Zawisza Bydgoszcz jest dopiero w 3. lidze i musi się zebrać w sobie sportowo oraz organizacyjnie, by znów pomyśleć o skoku na wyższy szczebel.

Tymczasem rezerwy ŁKS-u pokonały 2:0 w Wielki Czwartek wicelidera 2. ligi - Polonię Bytom. Goście nie mieli wiele do powiedzenia w meczu z łódzką młodzieżą, dowodzoną ze środka obrony przez 30-letniego Maksymiliana Rozwandowicza, w poprzednim sezonie piłkarza Zagłębia Sosnowiec, choć z ŁKS-em związanego od 8 lat. Piłkarzem meczu (piękny gol i wywalczenie rzutu karnego) był 19-letni Kacper Terlecki, na którego w Łodzi bardzo liczą. Wysoka (10.) lokata rezerw ŁKS-u w ligowej hierarchii to nie tylko efekt rozwiniętego szko-

lenia w klubie, bo większość zespołu to wychowankowie, ale i dobrze rozwiniętego skautingu, a szansa na grę w 2. lidze jest kusząca dla wielu młodych zawodników z innych klubów. I tak wspomniany Terlecki przyszedł zimą do ŁKS-u z Zagłębia Lubin, również w Zagłębiu trenował 20-letni Oliwier Sławiński, 18-letni Aleksander Iwańczyk jest wychowankiem Legii, Jędrzej Zajac „wyłowiony” został z Raduni Stężyca, a Krzysztof Fałowski, kapitan reprezentacji Polski do lat 18, był do niedawna zawodnikiem rezerw Śląska Wrocław. Wszyscy wymienieni są teraz w pierwszoligowej kadrze i mają za sobą debiut w pierwszym zespole ŁKS. Aleksander Iwańczyk strzelił nawet gola Legii jeszcze w ekstraklasie w poprzed-



Kibice ŁKS-u muszą uzbroić się w cierpliwość w oczekiwaniu na lepsze czasy.

nim sezonie, ale w czwartek miał pecha, bo zszedł z boiska z poważnie wyglądającą kontuzją kolana i w świąteczny poniedziałek przeciwko Tychom nie zagra, choć ostatnio pojawiał się nawet w wyjściowym składzie; to jemu trener łódzkich rezerw Konrad Gerega zadedykował zwycięstwo z Polonią, wyrażając nadzieję, że to niegroźny uraz.

Nieoczekiwaniem pewnym punktem obrony stał się Krzysztof Fałowski, który zadebiutował dwa tygodnie

temu w meczu z Pogonią w Siedlcach w dniu swoich 18. urodzin i strzelił gola dającego remis. W przegranych potem spotkaniach z Niecieczą i Wisłą Płock akurat do niego nie można było mieć większych zastrzeżeń i okazać się może, że trener Ariel Galeano rozpoczął właśnie jego poważną karierę. Jej obraz zamazuje jednak ogólny widok drużyny, która w ostatnich czterech meczach zdobyła zaledwie punkt.

W poniedziałkowym meczu ŁKS sobie już nic

nie może pomóc, a wygrywając może zaszkodzić Tychom, gdzie tli się jeszcze nadzieja na baraż. Warto zauważyć, że sąsiadem ŁKS-u w tabeli jest Ruch Chorzów, z którym dwa lata temu awansował do ekstraklasy, a rok później razem spadł. Zbliżający się (10 maja) mecz tych „starych firm” na Stadionie Śląskim mógł być szlagierem, ale będzie miał tylko sentymentalne znaczenie, bo obie nie mają już o co w tym sezonie grać.

Wojciech Filipiak

Zatrzymał Real

Bezbłędne zawody zanotował Jakub Kiwior podczas rewanżu w ćwierćfinale Ligi Mistrzów.

Polak przechodził w tym sezonie przez wiele trudnych momentów. W Arsenalu na początku sezonu grywał nieregularnie. Później, od połowy grudnia do połowy marca, siedział tylko na ławce w Premier League. Jego forma była tak nieprzewidywalna, że w tym sezonie po raz pierwszy od debiutu w reprezentacji nie zagrał w Biało-czerwonych gwiazdka (czyli od meczu Chorwacja Polska we wrześniu 2024 roku).

Dopiero kontuzja Gabriela sprawiła, że trener „Kanonierów” Mikel Arteta znów zaufał Polakowi i zaczął wystawiać go w pierwszym składzie. Kiwior zagrał też w ćwierćfinale Ligi Mistrzów z Realem Madryt, choć to teoretycznie wcale nie musiało być związane z kontuzją Brazylijczyka – nasz piłkarz z większą częstotliwością grał w Champions League niż na boiskach ligi angielskiej. Niezależnie od powodów,

w wyniku których 25-latek znalazł się w wyjściowej jedenastce na dwumecz z „Królewskimi”, trzeba docenić pracę polskiego obrońcy w obu starciach przeciwko zeszłorocznym triumfatorom.

Kiwior został doceniony! UEFA nominowała go do jedenastki tygodnia Ligi Mistrzów. Polak znalazł się w gronie wyróżnionych razem z Gianluigim Donnarumma, Michaeliem Olisem, Declanem Rice'em czy Lautaro Martinezem. Nie ma w tym przypadku. Defensor Arsenalu w środę radził sobie wręcz fenomenalnie w pojedynkach z gwiazdami linii ofensywnej Realu. Powstrzymywał Viniciusa, Rodrygo, Kyliana Mbappe i Jude'a Bellinghama. Grał niemal bezbłędnie, popisując się także skutecznymi i trudnymi interwencjami. Nie było po nim widać, że jest tylko zastępcą Gabriela. Co więcej: grał lepiej od swojego partnera z obrony Williama Saliba, który popełnił niewytłumaczalny błąd przy jedynej bramce dla Realu.

Bieżący sezon dla Kiwiora jest więc dość specyficzny. Jeszcze zimą głośno było na temat jego możliwego odejścia z Arsenalu. Trudno było dziwić się takim przypuszczeniom. W końcu Mikel Arteta nie widział dla niego miejsca w pierwszej jedenastce, więc po co miałby marnować swój potencjał, oglądając mecze z perspektywy ławki rezerwowanych? Polak łączony był z klubami włoskimi. Miał wrócić do Serie A, w której się wypromował, gdy reprezentował Spezie. Ostatecznie zawodnik urodzony w Tychach pozostał w Londynie i nagle stał się czołową postacią zespołu, pomagając „Kanonierom” w wyeliminowaniu „Los Blancos”. To scenariusz, który zapewne nie mógłby zostać wymyślony kilka miesięcy temu – nawet przez osobę o niezwykle bujnej wyobraźni.

Co więc teraz stanie się z Kiwior? Na pewno nadal będzie grał, bo Mikel Arteta nie ma wielkiej możliwości rotacji po kontuzji



W spotkaniu z Realem Madryt Kiwiora cechował spokój.

Gabriela. Na powrót Brazylijczyka szkoleniowiec będzie musiał poczekać – według wstępnych informacji – do lipca. To oznacza, że Polak powinien utrzymać miejsce w wyjściowej jedenastce do końca sezonu. To z kolei powoduje, że przed Kiwioriem następuje przygoda. Na przełomie kwietnia i maja Arsenal zagra w półfinale Ligi Mistrzów z PSG. Będzie to kolejna szansa dla wychowanka Chrzciela

Tychy na zaprezentowanie się przeciwko fantastycznej drużynie, która w tym sezonie jest w świetnej formie.

Jeszcze jedno: dyspozycja Kiwiora w meczu z Realem dziwić może przede wszystkim dlatego, że nie ma on wielkiego doświadczenia w graniu przeciwko zespołom tego kalibru w Lidze Mistrzów. Do momentu rywalizacji z Realem zagrał przez 45 minut przeciwko Bayerowi oraz tyle samo czasu

spędził na boisku w tym sezonie podczas starcia w fazie ligowej z... PSG. Pozostali rywale, przeciwko którym mierzył się Polak, nie byli „na papierze” aż tak silni. Bardzo dobry występ przeciwko Realowi był więc jednym z niewielu tak prestiżowych meczów Kiwiora w karierze. Mimo wszystko wytrzymał presję, więc można wierzyć, że w półfinale też powinien dać sobie radę.

Kacper Janoszka

Tytuł na zajęczka

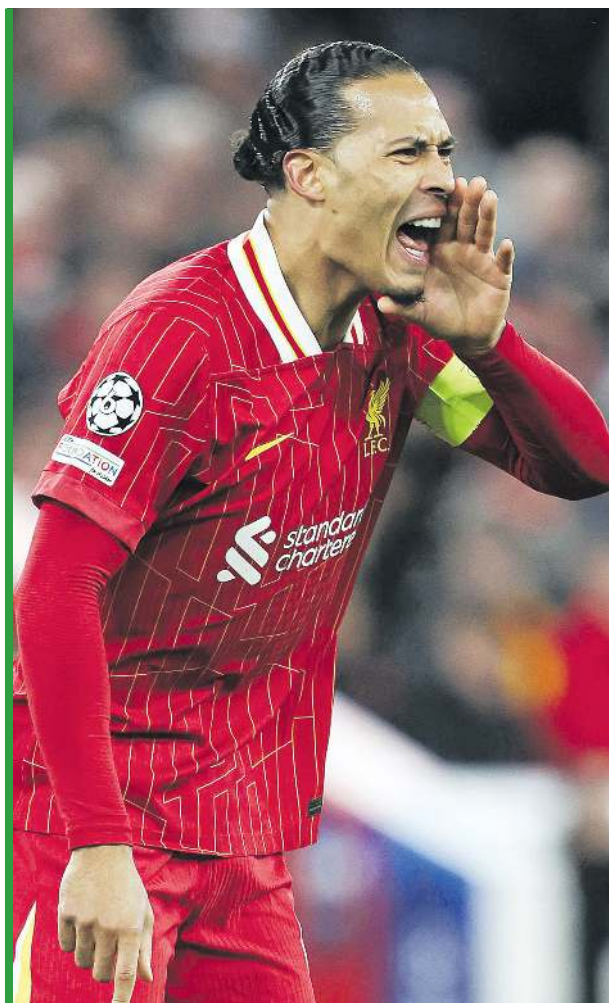
Nie można wykluczyć, że w Niedzielę Wielkanocną Liverpool po raz 20. w historii zostanie mistrzem Anglii.

ANGLIA

Po 32 kolejkach – 6 zostało do końca – „The Reds” są liderem Premier League z 76 punktami. Drugi Arsenal ma 63 „oczka”, a trzecie Newcastle – 59. Jak łatwo policzyć, do końca sezonu do zdobycia jest jeszcze 18 punktów, więc jeśli Liverpool pokona Leicester City, a Arsenal przegra z Ipswich Town, drużyna prowadzona przez Arne Slotą zdobędzie 20. mistrzostwo Anglii w swojej historii, a drugie w XXI wieku (po sezonie 2019/20).

Kapitan zostaje

Jest to raczej wątpliwy scenariusz, bo tak jak nie zmieni się już raczej położenie pierwszej dwójki, tak zarówno Leicester (z Jakubem Stolarczykiem na ławce rezerwowanych) oraz Ipswich już raczej nie uratują Premier League. Trudno sobie wyobrazić, aby Arsenalowi powieła się noga. Kwestia tytułu dla Liverpoolu i tak jest jednak tylko formalnością, a jedyne pytanie brzmi, kiedy



Kapitan Virgil van Dijk przedłużył kontrakt z „The Reds” do 2027 roku.

otrzyma oficjalną pieczęć. W Merseyside obawiano się o to, jak klub będzie funkcjonował po odejściu Juergena Kloppa, ale Slot nie tylko „wszedł w buty Niemca”, których rozmiar okazał się dla niego idealny, ale również poprawił kilka elementów (choć oczywiście pomogło mu w tym załamanie Manchesteru City). 20. gwiazdka jest więc na Anfield spodziewana od dawna, dlatego obecnie... więcej mówi się już o planach na kolejny sezon. Bo mimo (niemalże pewnego) mistrzostwa pozostaje pewien niedosyt związany z nieudanymi przygodami w Lidze Mistrzów, Pucharze Anglii oraz przegranym finałem Pucharu Ligi. Najważniejszym krokiem była prolongata kontraktu Mohameda Salaha, do tego doszło teraz przedłużenie umowy kapitana Virgila van Dijka. – To pokazuje, że chcemy zatrzymać naszych najlepszych zawodników, którzy przez wiele lat z rzędu rozgrywali znakomite sezony – powiedział Arne Slot. – To, że potrafimy ich utrzymać w składzie, mimo że od lata byłoby wol-

nymi graczami, pokazuje, jakie mamy ambicje w najbliższej przyszłości – dodał Holender.

Pójdzie do Realu?

Ostatnim, którego umowy Liverpool jeszcze nie przedłużył, jest prawy obrońca Trent Alexander-Arnold. Nie wiadomo jednak, czy mający ostatnio problemy zdrowotne Anglik pozostanie na Anfield, ponieważ wiele mediów twierdzi, że jest już dogadany z Realem Madryt. Slot jest regularnie o niego pytany, ale też regularnie nie podaje konkretnych i omija główny wątek. Tymczasem w eterze już pojawia się nazwisko następcy, którym mógłby zostać Rumun Andrei Răduț, na którego zerka również Barcelona. – Jeśli przez kilka godzin chcecie mnie pytać o Trenta, przez kilka godzin będziecie dostawać tę samą odpowiedź. Nie rozmawiamy o takich rzeczach tak długo, aż nie zostaną sfinalizowane. A jak to nie są, nie rozmawiamy o tym publicznie – uciął trener Slot.

Piotr Tubacki

PROGRAM 33. KOLEJKI

Sobota: Brentford – Brighton, Crystal Palace – Bournemouth, Everton – Man. City, West Ham – Southampton (wszystkie 16.00), Aston Villa – Newcastle (18.30), Niedziela: Fulham – Chelsea, Ipswich – Arsenal, Man. Utd – Wolverhampton (wszystkie 15.00), Leicester – Liverpool (17.30), Poniedziałek: Tottenham – Nottingham (21.00)

1. Liverpool	32	76	74:31
2. Arsenal	32	63	57:27
3. Newcastle	32	59	61:40
4. Nottingham	32	57	51:38
5. Man. City	32	55	62:42
6. Chelsea	32	54	56:39
7. Aston Villa	32	54	49:46
8. Bournemouth	32	48	52:40
9. Fulham	32	48	47:43
10. Brighton	32	48	51:49
11. Brentford	32	43	52:48
12. Crystal Palace	32	43	41:45
13. Everton	32	38	34:38
14. Man. Utd	32	38	38:45
15. Tottenham	32	37	60:49
16. Wolverhampton	32	35	47:61
17. West Ham	32	35	36:54
18. Ipswich	32	21	33:67
19. Leicester	32	18	27:72
20. Southampton	32	10	23:77

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

27 – Salah (Liverpool), 21 – Haaland (Man. City), Isak (Newcastle), 18 – Wood (Nottingham)

Chcą postraszyć lidera

Bolonia może pomóc Napoli, ale sama najpierw musi wygrać z Interem.

WŁOCHY

Na szczycie Serie A wciąż bez zmian. Drużyna Antonio Conte goni „Nerazzurricch”, a ci skutecznie się bronią i trzymają dystans trzech punktów. W tej kolejce zespół Simone Inzaghiego podejmie Bolonię, która będzie próbowała wrócić na zwycięską ścieżkę. W poprzedni weekend „Rosso-blu” przegrali bardzo ważne spotkanie z Atalantą, które może mieć istotne znaczenie dla losów rywalizacji w czołówce tabeli, gdzie różnice punktowe są niewielkie. Teraz mogą pomóc Napoli, ale „Azzurri” muszą sami wygrać swoje spotkanie (zagrają dzień wcześniej niż Inter) z Monzą. Zadanie nie wydaje się trudne, bo czerwona latarnia ligi nie wygrała od 12 spotkań, a do bezpiecznego miejsca traci aż jedenaście punktów. Matematyczne szanse na utrzymanie istnieją, ale trzeba sobie powiedzieć szczerze, że realne szanse są bliskie zeru. Tym bardziej, że najbliższe trzy starcia to mecze ze wspomnianym Napoli, ale także z Juventusem i Atalantą. O ciągłej rywalizacji z Interem wypowiedział się Antonio Conte na konferencji

po ostatnim meczu z Empoli – Jesteśmy tylko trzy punkty za Interem, to coś nie do pomyślenia. Celem jest dalsze irytowanie, a my irytujemy i chcemy irytować do końca najbardziej kompletną drużynę, silną zarówno we Włoszech, jak i w Europie – stwierdził 55-letni szkoleniowiec.

Starcie Bolonii z Interem mogło być pojedynkiem Polaków, ale wszystko wskazuje na to, że do tego nie dojdzie, a na boisku maksymalnie będzie mógł wystąpić jeden z rodaków. Spowodowane jest to urazami. Piotr Zieliński wciąż leczy kontuzję, ale rehabilitacja przebiega zgodnie z planem i jest on coraz bliżej powrotu do treningów. Optymistyczny wariant to koniec kwietnia, ale bardziej realny to już maj. Łukasz Skorupski doznał kontuzji przywódcieła prawego uda w meczu z Napoli i jego pauza ma potrwać około 3 tygodni. Zatem jedynym Polakiem na boisku może być Nicola Zalewski. Tym bardziej, że Inter jest po spotkaniu z Bayernem w Lidze Mistrzów, a 23-latek przesiedział cały mecz na ławce rezerwowych.

Znamy już także pierwszego beniaminka, który wystąpi w przyszłym sezonie Serie A. Będzie nim Sassuolo, które po rocznej przerwie wraca do najwyższej klasy rozgrywkowej. Na 5 kolejek przed końcem sezonu „Neroverdi” mają 75 punktów i o 9 punktów wy-

przedzają drugą Piłę, a o 16 trzecią Spezie, w której barwach występują Przemysław Wiśniewski oraz Arkadiusz Reca. Drużyna Fabio Grosso była faworytem do awansu i spełniła swój obowiązek.

Milosz Cebo

PROGRAM 33 KOLEJKI

Sobota: Lecce – Como (15.00), Monza – Napoli (18.00), Roma – Verona (20.45); niedziela: Empoli – Venezia (15.00), Bolonia – Inter (18.00), Milan – Atalanta (20.45); poniedziałek: Torino – Udinese (12.30), Cagliari – Fiorentina (15.00), Genoa – Lazio (18.00), Parma – Juventus (20.45).

1. Inter	32	71	72:31
2. Napoli	32	68	51:25
3. Atalanta	32	61	65:30
4. Juventus	32	59	49:30
5. Bolonia	32	57	51:37
6. Lazio	32	56	53:43
7. Roma	32	54	47:32
8. Fiorentina	32	53	49:32
9. Milan	32	51	51:37
10. Torino	32	40	36:37
11. Udinese	32	40	36:46
12. Genoa	32	39	29:38
13. Como	32	36	40:48
14. Verona	32	32	30:59
15. Cagliari	32	30	32:47
16. Parma	32	28	37:51
17. Lecce	32	26	23:52
18. Venezia	32	24	25:44
19. Empoli	32	24	24:50
20. Monza	32	15	25:56

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

Strzelcy

23 – Retegui (Atalanta), 17 – Kean (Fiorentina), 14 – Thuram (Inter), 13 – Lokman (Atalanta), 12 – Lukaku (Napoli), Martinez (Inter), 11 – Orsolini (Bologna), Dovbyk (Roma)



Trener Vincenzo Italiano zdaje sobie sprawę, że mecz z Interem może być bardzo trudny.

HISZPANIA

PROGRAM 32. KOLEJKI

Sobota: Rayo – Valencia (14.00), Barcelona – Celta (16.15), Mallorca – Leganes (18.30), Las Palmas – Atletico (21.00); niedziela: Valladolid – Osasuna (14.00), Villarreal – Sociedad (16.15), Sevilla – Alaves (18.30), Real Madryt – Athletic (21.00); poniedziałek: Girona – Betis (21.00).

1. Barcelona	31	70	84:29
2. Real M.	31	66	64:31
3. Atletico	31	63	53:26
4. Athletic	31	57	49:25
5. Villarreal	30	51	53:40
6. Betis	31	48	42:39
7. Celta	31	43	44:45
8. Mallorca	31	43	31:37
9. Sociedad	31	41	30:34
10. Rayo	31	40	34:38
11. Getafe	31	39	31:28

12. Osasuna	31	38	36:44
13. Valencia	31	37	35:47
14. Sevilla	31	36	34:42
15. Espanyol	30	35	33:40
16. Girona	31	34	38:48
17. Alaves	31	30	33:45
18. Las Palmas	31	30	33:45
19. Leganes	31	28	29:48
20. Valladolid	31	16	21:73

1-5 – LM, 6 – LE, 7 – elim. LK, 18-20 – spadek



Jaka przyszłość czeka trenera Xabiego Alonso (w środku)?

Nadzieja umiera ostatnia

Xabi Alonso nadal wierzy, że Bayer Leverkusen obroni tytuł mistrza Niemiec. W międzyczasie baskijski trener zaczął być łączony z... posadą w Realu Madryt.

NIEMCY

Nazwisko 43-letniego szkoleniowca to łakomy kąsek na rynku trenerskim. Co prawda w bieżącym sezonie jego drużynie nie idzie tak dobrze, jak w poprzednim, ale cały czas próbuje wywrzeć nacisk na liderujący Bayern. Na 5 kolejek przed końcem Leverkusen traci do niego 6 punktów, które w minionych tygodniach mógł zniwelować, ale sam notował liczne wpadki.

Realisci i optymiści

– Podobnie jak nam zostało im 5 meczów, ale skupiamy się tylko na sobie. Nasz ostatni występ (0:0 z Unionem Berlin) nie był najlepszy, a teraz czeka nas kolejne trudne zadanie – zapowiedział wyjazdowe spotkanie z beniaminkiem St Pauli Xabi Alonso, chwalać automatyzmy „Piratów”, którzy nie tak dawno twardo postawili się Bayernowi, przegrywając 2:3. – Widzieliśmy wiele niespodzianek w piłce nożnej, więc wszystko się może zdarzyć. Jesteśmy realistami i wiemy, że nasza sytuacja nie jest łatwa. Nadal mamy jednak nadzieję – dodał w kontekście walki o mistrzostwo baskijski trener, który w starciu z St Pauli będzie mógł skorzystać z gwiazdy. Florian Wirtz wrócił już bowiem do gry po kontuzji w ostatnim me-

czu z Unionem, wchodząc z ławki w 57 minucie. Z nim Leverkusen stać na znacznie więcej. – Zawsze musimy mieć pozytywne nastawienie i wierzyć, że mamy szansę. 6 punktów w piłce nożnej to nie jest dużo. Musimy jednak skupić się tylko na tym, na co mamy wpływ. Mamy jeszcze 5 spotkań i chcemy zakończyć sezon najlepiej, jak się da. Mam nadzieję, że uda nam się dotrzeć na szczyt – mówił z kolei skrzydłowy Bayeru Nathan Tella.

Madryt wzywa?

Pod znakiem zapytania stoi przyszłość zarówno Wirtza (kusi go Bayern), jak i Alonso. Ten drugi już latem miał oferty z Monachium czy Liverpoolu, ale stwierdził, że to jeszcze nie czas, aby opuszczać „Die Werkself”. Teraz ponownie wrócił do niego temat objęcia... Realu Madryt. Przyszłość Carlo Ancelottiego po odpadnięciu z Ligi Mistrzów z Arsenalem (1:5 w dwumeczu) stoi pod znakiem zapytania, a „Królewscy” już od dłuższego czasu mają oko na Alonso, swojego byłego piłkarza. Rok temu mówiło się, że Bask pozostanie w Leverkusen właśnie dlatego, żeby latem 2025 roku przejąć schedę po Ancelottim na Santiago Bernabeu. Sam zainteresowany uciął jednak temat, choć... nie zaprzeczył. – Skupiamy się na naszym sezonie. To nie jest dobry czas, aby rozmawiać o przy-

szłości. Jesteśmy w bardzo ważnym momencie rozgrywek i nie ma co dyskutować o przyszłości, decydować trzeba jedynie o tym, kto zagra i co będziemy trenować. Czeką nas ważny mecz, więc nie chcę mówić o plotkach. Dla mnie najważniejsze jest to, co teraz – skomentował Alonso.

Pior Tubacki

PROGRAM 30. KOLEJKI

Sobota: Heidenheim – Bayern, Mainz – Wolfsburg, Lipsk – Holstein, Freiburg – Hoffenheim, Werder – Bochum (wszystkie 15.30), Union – Stuttgart (18.30), Niedziela: Augsburg – Eintracht (15.30), Dortmund – Gladbach (17.30), St Pauli – Leverkusen (19.30)

1. Bayern	29	69	83:29
2. Leverkusen	29	63	63:34
3. Eintracht	29	51	58:42
4. Lipsk	29	48	47:37
5. Mainz	29	46	46:34
6. Freiburg	29	45	40:45
7. Gladbach	29	44	46:43
8. Dortmund	29	42	54:45
9. Werder	29	42	47:54
10. Augsburg	29	42	33:40
11. Stuttgart	29	40	52:46
12. Wolfsburg	29	38	51:45
13. Union	29	34	26:40
14. Hoffenheim	29	30	36:52
15. St Pauli	29	29	25:35
16. Heidenheim	29	22	32:56
17. Bochum	29	20	29:61
18. Holstein	29	18	40:70

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

23 – Kane (Bayern), 17 – Schick (Leverkusen), 15 – Marmoush (Eintracht), Kleindienst (Gladbach), Burkardt (Mainz), Guirassy (Dortmund)
* poza Bundesligą

Peszko awansu nie robi

Dla byłego reprezentanta Polski czwartkowy mecz ze Świttem Szczecin był ostatnim w roli trenera drugoligowca.

WIECZYSTA KRAKÓW

Szczególnie pierwsza połowa pokazała, jak nie grać w piłkę nożną. Jeśli nie biegasz, nie masz determinacji, nie masz dokładności podań, nie wygrasz pojedynków, to nie masz prawa nawet remisować - tak mniej więcej brzmiały słowa Sławomira Peszki po czwartkowym spotkaniu ze Świttem. Gdy je wypowiadał, nie mógł przewidzieć, co się dzieje w gabinecie, a przede wszystkim w głowie właściciela Wieczystej, Wojciecha Kwietnia.

Wyjście awaryjne

Rakowanie do przerwy przegrywali 0:2, a mogli 0:3 (rywale nie wykorzystali karnego) i przy sporej dozie szczęścia zdołali doprowadzić do remisu. Wobec niespodziewanej porażki (0:2) niepokonanej w tym roku Polonii Bytom z rezerwami ŁKS-u, krakowianie wrócili na pozycję wicelidera i gdyby sezon kończył się dziś, świętowaliby awans na zaplecze ekstraklasy, czyli zrealizowaliby cel. Problem w tym, że sezon trwa i walka o premowane miejsca się nie skończyła, a zdaniem szefa klubu spod Wawelu, jego przyjaciel nie jest gwarantem sukcesu, a drużyna - mimo zimowych wzmocnień i dwóch zgrupowań w Turcji - nie prezentuje się najlepiej, a na pewno słabiej niż w rundzie jesiennej; w tym roku 4 razy wygrała, raz zremisowała i trzy razy przegrała. Kwiecień podjął więc decyzję o rozstaniu z „Peszkinem”, powierzając zespół dotychczasowemu asystentowi, Rafałowi Jędraszcykowi. Wiadomo jednak, że jest to rozwiązanie tymczasowe, tym bardziej że związany z klubem od lipca 2020 roku trener legitymuje się licencją UEFA A,



Sławomir Peszko pożegnał się wczoraj z krakowskim zespołem.

a gdy przejmował drużynę po takich szkoleniowcach jak Przemysław Cecherz, Franciszek Smuda, Dariusz Marzec, Filip Łobodziński oraz Maciej Musiał, to jedynie w trybie „awaryjnym” i poprawił ją w zaledwie dwóch spotkaniach. Teraz pewnie będzie podobnie, bo właściciel krakowskiego klubu - nic nie ujmując związanemu głównie z Małopolską 47-latkowi - szuka trenera z wyższej półki. Należy się więc spodziewać, że do zaplanowanego w przyszły piątek meczu ze Skrą Częstochowa znane będzie nazwisko następcy Peszki, a możliwości finansowe właściciela są nieograniczone. Giełda ruszy pewnie jeszcze w Wielkanoc.

Miał być na chwilę

Informacja o rozstaniu z byłym reprezentantem Polski obiegła praktycznie wszystkie serwisy. Nie ma się co dziwić, gdyż „Peszkin” to rozpoznawalna i raczej lubiana postać. Po latach występów w kraju i za granicą (261 występów i 31 bramek w naszej ekstraklasie) w połowie 2020 roku zakotwiczył

w Wieczystej, notując awanse jako zawodnik, a później trener. Na tym stanowisku przetrwał od września 2023 roku, awansował do 2. ligi, a charyzmą i wiedzą przekonał działaczy, choć początkowo mówiono, że to chwilowe rozwiązanie. Ta „chwila” trwała do wczoraj, ale już po porażkach z Pogonią Grodzisk Mazowiecki i Podbeskidziem nie brakowało opinii, że rozstanie z nim to kwestia czasu. Przed meczem w Jastrzębiu Peszko otrzymał pełne wsparcie od zarządu i „przepchnął” skromne 1:0, ale wspomniany remis ze Świttem przelał czarę goryczy.

Emocjonalny „Góral”

Poza klubem, który w oficjalnym komunikacie podziękował byłemu już trenerowi za „zaangażowanie, wkład w rozwój zespołu i wspólne sukcesy”, na emocjonalny wpis zdobył się Jacek Góralski, również były reprezentant, a obecnie zawodnik drugoligowca. „Dzięki za wszystko trenerze! Współpraca z Tobą była ogromną przyjemnością.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Sławomir Peszko debiutował w Wieczystej jako trener, gdy z końcem sezonu 2022/23 podjął decyzję o zakończeniu kariery zawodniczej. „Żółto-czarnych” poprowadził w 54 meczach, notując 38 zwycięstw, 7 remisów i 9 porażek.

Dzięki Tobie znalazłem się na Wieczystej, zachęciłeś mnie, byśmy wspólnie podjęli się realizacji ciekawego projektu. Napisałeś piękny rozdział w historii Wieczystej. Przedstawiłeś nasz klub szerokiej publiczności, zbudowałeś interesujący zespół, który - w co głęboko wierzę - zrobi kolejny krok i wywalczy historyczny awans do 1. ligi. Nie mam wątpliwości, że będzie on również Twoją zasługą. Byłeś świetnym piłkarzem, jesteś dobrym szkoleniowcem, ale przede wszystkim pozostajesz dobrym i szczerym człowiekiem! Jeszcze raz dziękuję i życzę Ci powodzenia” - napisał „Góral” w mediach społecznościowych.

Marek Hajkowski

Z myślą o kolejnym sezonie

Umowy Lucjana Klisiewicza i Kacpra Gacha zostały automatycznie przedłużone. Drugoligowiec chce też zatrzymać Jana Majsterka i Linusa Ronnberga.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Linus Ronnberg z Podbeskidziem związany jest tylko do końca sezonu. Rundę wiosenną dość zaskakująco rozpoczął na tawce, ale gole strzelone w meczach z Wisłą Puławą i Chojniczanką sprawiły, że bielski klub dopisał do swojego dorobku 4 punkty, a 22-latek wywalczył miejsce w jedenastce. Podbeskidzie od dłuższego czasu zabiegało o podpis fińskiego skrzydłowego pod nową umowę, ale robiono to w dyskrecji. Niedawno oficjalnie potwierdziło złożenie propozycji nowej umowy, co miało wywrzeć presję na jego decyzję. Krzysztof Brede chce również zatrzymać Jana Majsterka, który w trakcie zimowych przygotowań wywalczył sobie miejsce obok Marcina Biernata na środku defensywy. Wydaje się, że zatrzymanie obrońcy będzie zadaniem łatwiejszym niż przekonanie do pozostania skrzydłowego. W ostatnich dniach automatycznemu przedłużeniu uległy kontrakty innych „Górali”. W następstwie rozegrania od-

powiednie liczby minut, kolejny rok w Podbeskidziu występować będzie lewy obrońca Kacper Gach, który przychodził jako alternatywa dla doświadczonego Daniela Dziwniela, a finalnie 26-latek „wygryzł” ze składu kapitana drużyny, rozgrywając dotychczas 20 spotkań. Przedłużyła się także umowa Lucjana Klisiewicza, który dołączył do drużyny w sierpniu zeszłego roku, już w trakcie rundy jesiennej, gdy urazu doznał Paweł Tomczyk (zimą został wypożyczony do Resovii). Klisiewicz wystąpił dotychczas w 24 ligowych spotkaniach, zdobył 6 bramek i - co ciekawe - wszystkie głową. Bliższe automatyczne przedłużenie umowy po rozegraniu odpowiedniej liczby minut jest także Kornel Osyra, ale 32-latek w ostatnim meczu zszedł z boiska w pierwszej połowie z powodu urazu (uszkodzenie kości piszczelowej wykluczy go z gry na co najmniej miesiąc), ale gotowy do gry po urazie jest już Majsterka i zapewne to on będzie się dziś starał odparować ataki rywali w wyjazdowym meczu z Zagłębiem Sosnowiec. (gru)



Lucjan Klisiewicz (z prawej) jest jednym z tych, którzy zapracowali na nowy kontrakt pod Klimczokiem.

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

■ **Górnik II Zabrze - Pniówek 74 Pawłowice 4:1 (1:0)**
1:0 - Abdullahi, 18 min, 2:0 - Kulig, 65 min, 3:0 - Kulig, 78 min, 4:0 - Derkacz, 81 min, 4:1 - Krężelok, 90 min
■ **Górnik Polkowice - Carina Gubin 2:1 (1:0)**
1:0 - Nagrodzki, 33 min, 2:0 - Nagrodzki, 56 min, 2:1 - Matuszewski, 87 min
■ **Warta Gorzów Wielkopolski - ŁKS Goczałkowice 0:2 (0:1)**
0:1 - Będzieszak, 44 min, 0:2 - Żagiel, 52 min
■ **Polonia Słubice - Śląsk II Wrocław 0:4 (0:3)**
0:1 - Szywała, 2 min, 0:2 - Muszyński, 15 min, 0:3 - Wołczek, 31 min, 0:4 - Szywała, 59 min
■ **Karkonosze Jelenia Góra - Stal Brzeg 1:0 (0:0)**
1:0 - Baszak, 50 min
■ **Odra Bytom Odrzański - Podlesianka Katowice 0:5 (0:3)**
0:1 - Lubaski, 1 min, 0:2 - Lubaski, 35 min, 0:3 - Grzeszczyk, 45+1 (wolny), 0:4 - Żak, 55 min, 0:5 - Wacławski, 61 min (głową)

MKS Kluczbork - Stilon Gorzów Wielkopolski - sobota, 15.00, **Lechia Zielona Góra - Miedź II Legnica** - sobota, 16.00; mecz **Unia Turza Śląska - Ślęza Wrocław** (3:7) rozegrano awansem.

1. Śląsk II	26	58	59:19
2. Miedź II (b)	25	50	54:32
3. Carina	26	48	43:27
4. Kluczbork	25	45	43:21
5. Warta	26	44	44:32
6. Karkonosze	26	43	36:32
7. Lechia	25	42	41:26
8. Pniówek	26	40	35:45
9. Goczałkowice	26	40	37:28
10. Ślęza	26	39	44:37
11. Górnik II	26	36	45:34
12. Polkowice	26	35	34:35
13. Stilon	25	31	27:35
14. Podlesianka (b)	26	30	38:43
15. Odra	26	25	29:54
16. Unia	26	18	22:51
17. Stal (b)	26	13	19:46
18. Polonia (b)	26	5	14:67

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

(mha)

Gra o radosne święta

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Pokonano wówczas Widzew Łódź 3:0 po dwóch golach Quentina Seedorfa oraz trafieniu Joao Oliveiry. Potem było już gorzej. W Wielką Sobotę 2022 roku zremisowało 0:0 z ŁKS-em Łódź, z kolei rok później zostało zdemolowane przez Stal Rzeszów 6:0, co skutkowało zwolnieniem Dariusza Dudka z funkcji trenera. Z kolei przed rokiem, po porażce 0:4 z GKS-em Katowice, z posadą trene-

ra pożegnał się Aleksander Chackiewicz. Jak będzie tym razem? W sobotę o 18.30 na przeciw sosnowiczanie stanie Podbeskidzie Bielsko-Biała. Będzie to jubileuszowa, bo 20. konfrontacja tych drużyn o punkty. Do tej pory rywalizowano na 2. poziomie rozgrywkowym - Przed nami ciężkie spotkanie. Rywal wciąż walczy o szóstą i będzie chciał u nas zapunktować. Nas także interesuje wygrana, więc zanoszą się na ciekawe widowisko. Jesie-

nię bramki nie padły. Nie ukrywam, że chcemy w sobotę wygrać i zapewnić sobie radosne święta - podkreśla szkoleniowiec Zagłębia, Marek Saganowski. W Sosnowcu liczą na wygraną, a także na przerwanie serii meczów, w których Zagłębie traci co najmniej jedną bramkę. Ostatni mecz, w którym Kacper Siuta nie musiał wyciągać piłki z siatki, miał miejsce 22 września w... Biełsku-Białej, właśnie w starciu z Podbeskidziem, a w tym

czasie sosnowiczanie rozegrali ich 17. Jeśli dziś również stracą bramkę, zaliczą mało chlubne osiągnięcie, bo zostaną pokonani przez każdego rywala. Identyfikacja było w zeszłym sezonie, kiedy żegnali się 1. ligą. Szkoleniowiec Zagłębia ma do dyspozycji niemal wszystkich zawodników. Poza składem znajduje się jedynie Bartosz Boruń, który wraca do zdrowia po kontuzji, ale powoli.

Krzysztof Polackiewicz

Ostatni raz komplet punktów w okresie wielkanocnym drużyna z Sosnowca zdobyła w 2021 roku.

Jak nie, to kopniak w d...!

W sobotę kibice zobaczą najlepszego Chrobrego, jakiego dotychczas widzieli. Zrobimy wszystko, by wyszli z hali uśmiechnięci - zapewniamy przed „małym szczytem” z Górnikiem Zabrze piłkarze ręczni z Głogowa.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

W męskiej Superlidze zaczęło się naprawdę poważne granie. Zwycięzcy 1. rundy play offu gra się do dwóch wygranych - awansują do półfinału, a przegrani mogą tylko liczyć na pozycję 5-8. Jest więc o co się bić. - Psychicznie, mentalnie do rywalizacji z Górnikiem jesteśmy naprawdę przygotowani. Fizycznie oczywiście również - zapowiada trener Chrobrego Głogów, Witalij Nat.

Nie ma faworyta

Czwierćfinałowe zmagania rozpoczęły się w środę od meczu Ostrovii z Wybrzeżem (32:31), a pozostałe starcia już w sobotę. W Głogowie dojdzie do „małego szczytu”, bo zmierzą się 4. i 3. ekipa poprzedniego sezonu; „wielki szczyt” od dawna zarezerwowany jest dla „świętej wojny”, czyli spotkań siódmek z Płocka i Kielc. Głogowianie liczą na postawienie pierwszego kroku do półfinału, ale jednocześnie podkreślają, że nawet ewentualna porażka na mega trudnym terenie w Zabrzu nie będzie tragedią, bowiem w decydującym meczu po-



Trener Witalij Nat zapowiada maksymalne sprężenie się na „Trójkolorowych”.

nownie powalczą we własnej hali. W tej parze nie ma faworyta, zresztą tę rolę w 1/4 finału można przypisać jedynie Orlenowi i Industriad. - Czekamy na rewanż za poprzedni rok, gdy przegraliśmy walkę o brązowy medal - przypomina reprezentacyjny rozgrywający Chrobrego, Paweł Paterek. - Bardzo chcemy się odwdziżyć zabranom, więc zagramy na maksa i wierzymy, że to zrobimy. Mamy handicap, że jeśli ewentualnie doszłoby do trzeciego meczu, to zagramy go u sie-

1. ROUNDA PLAY OFFU (DO DWÓCH ZWYCIĘSTW)

Sobota, 19 kwietnia
 ■ GŁOGÓW, 15.00: KGHM Chrobry - Górniki Zabrze
 ■ PŁOCK, 16.00: Orlen Wisła - Energa MKS Kalisz
 ■ KIELCE, 16.00: Industria - Coroplast Gwardia Opole
 ■ Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wlkp. - PGE Wybrzeże Gdańsk 32:31 (16:13)

bie. Każdy z nas musi indywidualnie się zmotywować, ale też napędzamy się jeden

drugiego w szatni i na boisku. Cały tydzień był poświęcony stricte pod Górnika, jesteśmy zmotywowani, a jeśli ktoś nie będzie zmotywowany, to dostanie kopniaka w d... i się zmotywuje. W sobotę kibice zobaczą najlepszego Chrobrego, jakiego dotychczas widzieli. Zrobimy wszystko, by wyszli z hali uśmiechnięci.

Na razie na remis

Jak już tutaj padło, w Głogowie spotkają się drużyny, które w zeszłym sezonie walczyły o 3. miej-

sce, a w bieżącym reprezentowały Polskę w Lidze Europejskiej. Spotkały się również dwukrotnie w sezonie zasadniczym, a bilans tych potyczek był remisowy. Naturalnie, jak można się było spodziewać, mecze te były bardzo emocjonującymi widowiskami, obfitującymi w zwroty akcji, walkę o każdą piłkę, a na koniec ze zwycięstw cieszyli się gospodarze (32:30 dla Chrobrego i 37:30 dla Górnika). - Mecze w fazie zasadniczej są zupełnie inne - podkreśla trener Nat, który kiedyś reprezentował barwy „Trójkolorowych”, a nawet w Zabrzu zakończył sportową karierę. - Pierwszy domowy był naprawdę bardzo dobry w naszym wykonaniu. Była agresja w obronie, mocne zaangażowanie i wielka chęć wygrania. Niestety, drugi mecz w Zabrzu był zupełnie inny. Nie było u nas sportowej złości, pazerności w obronie, doskakiwania do gardeł rywali. Wyciągnęliśmy jednak z tej porażki wnioski i już nie pozwolimy, by zabranie wchodziło w naszą obronę jak nóż w masło. Widzę, że chłopcy to zrozumieli.

Kłopoty zdrowotne

- Niestety, mamy trochę zdrowotnych problemów -

CZY WIESZ, ŻE...

■ Aż siedmiu „Trójkolorowych” dostało powołania do kadr narodowych na majowe konsultacje szkoleniowe, mecze towarzyskie oraz eliminacyjne do mistrzostw Europy 2026. Kacper Ligarzewski do pierwszej reprezentacji na eliminacje MŚ z Izraelem w Konstancji (Rumunia) i Rumunią w Gorzowie Wielkopolskim. Jakub Pinda do kadry B/U-21 na konsultacje w Szczyrk oraz mecze towarzyskie z Rumunią i Austrią w Katowicach. Daniel Wiśniński do reprezentacji juniorów na towarzyskie spotkanie z Hiszpanią w Olecku, Rumun Dan-Eml Racotea na eliminacyjne mecze MŚ z Portugalią i... Polską, Czech Lukáš Morkovský na kwalifikacje MŚ z Luksemburgiem i Belgią, z kolei Ukraińcy Taras Minocki i Dmytro Artemenko ma kwalifikacyjne mecze do mundialu z Holandią i Wyspami Owczymi.

kontynuuje szkoleniowiec głogowian. - Nie jest jeszcze gotowy do gry rozgrywający Jędrzej Zieniewicz, mocny uraz ma Wojtek Dadej. Reszta na szczęście jest zdrowa i nie może doczekać się gry z Górnikiem. To naprawdę będzie bardzo ciężki mecz, ale jeśli chcemy sięgać po wysokie cele, to nieważne, jakiego mamy przeciwnika. Musimy po prostu wyjść na parkiet, dać z siebie wszystko, zrobić swoje, a dalej boisko wszystko już zweryfikuje.

Zbigniew Ciećciała

„Niebieska” zagadka

Dzisiaj o 16.00 w Gliwicach rozegrane zostaną czwarte i ostatnie w tym sezonie Wielkie Derby Śląska. Sośnica, by na 100 procent zapewnić sobie utrzymanie w elicie, musi pokonać Ruch Chorzów.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Mimo że jest to najlepszy sezon „Niebieskich” w XXI wieku, nastroje w Chorzowie nie są najlepsze. Beniaminek od początku rozgrywek pokazywał się z jak najlepszej strony. Wszystkie zawodniczki zrobiły postęp, drużyna wreszcie ma trenera z prawdziwego zdarzenia, do bólu oddanego klubowi. Zespół skazywany na pożarcie, a już na pewno na walkę o utrzymanie, w dobrym stylu, zapewnił je sobie dużo wcześniej, a niewiele brakowało, by znalazł się w szóście zespołów

walczących o mistrzostwo kraju. Tymczasem z powodu ostatnich zawirowań w relacjach zarząd - prezydent Szymon Michałek, atmosfera nie jest najlepsza i obecnie nikt nie wie, co będzie dalej z dziewięciokrotnymi mistrzyniami Polski.

Nie o punkty, a o honor

- Wszyscy wiemy, że w naszym przypadku gra nie toczy się o punkty, tylko o honor, ale jest bardzo ciężko - nie ukrywa trener Ivo Vavra. - Ciężko mi coś mocniejszego od dziewczyn wymagać w sytuacji,

jakby nikomu już na nich nie zależało. Oby tylko po sezonie przygoda tej drużyny i piłki ręcznej na tym poziomie w Chorzowie się nie skończyła, tym bardziej że w mieście jest podobno montowana druga, konkurencyjna drużyna, na której znajdują się pieniądze. Ja jestem Czechem, trenerem z długoletnim stażem, ale doprawdy nie wiem, co się tutaj dzieje. U siebie w kraju z czymś takim się nie zetknąłem.

Reset głów

Była dłuższa przerwa w rozgrywkach, spowodowana meczami reprezentacji Polski z Macedonią Północną w eliminacjach mistrzostw świata zaplanowanych na przełomie listopada i grudnia, podczas której „Niebieskie” miały najpierw tydzień przerwy



Jak interpretować to zdjęcie? Oto jest pytanie...

na zresetowanie głów, wyliczenie drobnych urazów i odpoczynek, po czym na początku tygodnia wróciły do zajęć. Kontuzjowane są prawa rozgrywająca Anastazja Bondarenko oraz bramkarka Monika Ciesiołka i w tym sezonie na pewno nie ujrzymy ich w akcji. Pozostałe zawodniczki są do dyspozycji trenera Vavry.

Wygrać ostatnie mecze

- Spokojnie przygotowaliśmy się do dwóch ostatnich meczów w sezonie, które rozegramy w Gliwicach i u siebie z Koszalinem, ale przede wszystkim do Wielkich Derby Śląska z Sośnicą. Chcemy odnieść dwa zwycięstwa, by mieć na koniec 29 punktów, ale będzie ciężko. Sośnica walczy o życie, w założeniu, że nie

wygra z nami, może znaleźć się na miejscu barażowym o utrzymanie. W tej kolejce są dwa decydujące mecze w play outach Kalisz - Koszalin i Gliwice - Chorzów, więc dla kibiców tych drużyn ten zestaw par jest bardzo ciekawy. Ja próbuję jeszcze zmobilizować moje dziewczyny, ale wiem, że w sobotę w Gliwicach nie będzie łatwo.

Zbigniew Ciećciała

Cowels ratuje MKS

Szalone rzuty za trzy punkty Amerykanina zapewniły wygraną ostatniemu w tabeli MKS-owi Dąbrowa Górnicza.

ORLEN BASKET LIGA

Kolejny mecz z nowym na gardle koszykarzy z Dąbrowy Górniczej. Do końca sezonu zasadniczego coraz bliżej, MKS musi wygrywać, by wyrwać się ze strefy spadkowej. W tygodniu poprzedzającym piątkowe spotkanie zwolniono Teyvona Myersa, co miało wstrząsnąć drużyną przed kluczowy-

mi spotkaniem. Czy pomoże?

Tym razem do Hali Centrum przyjechał zespół ze Słupska, który ma na koncie dwa razy więcej wygranych od dąbrowian. Pierwsza kwarta dla gości, MKS nie prowadził choćby przez minutę. W drugiej części lepsza gra gospodarzy i na długą przerwę zespoły schodziły przy jednopunktowej przewadze gospodarzy (45:44). To w dużej mierze

zasługa Mattiasa Markusona. Potężny środkowy po 20 minutach miał na koncie 11 oczek i 5 zbiórek. Do przerwy goście byli lepsi w trójkach, a miejscowi dominowali pod tablicami. W trzeciej kwarcie gospodarze mieli nawet 10 punktów przewagi (68:58), ale w końcówce czwartej części goście prowadzili ośmioma (75:83). Końcówka była szalona, bo Ray Cowels w ciągu minuty trzy razy

trafił za trzy punkty i dał miejscowym tlen (87:85). Po takim ciosie goście już się nie podnieśli. Dzięki tej wygranej dąbrowianie zwiększyli swoje szanse na utrzymanie.

■ MKS Dąbrowa Górnicza - Energa Icon Sea Czarni Słupsk 91:90 (19:24, 26:20, 23:17, 23:29)

DĄBROWA GÓRNICZA: Piechowicz 14 (2x3), Markusson 11 (1x3), Cowels 22 (5x3), Ryżek 4, Williams 11 (2x3) - Zając 8 (2x3), Rajewicz 1, Łapeta 2, Wójcik 4, Hook, Cheese 14 (2x3). Trener Jean Denys CHOULET.

SŁUPSK: Jackson 25 (5x3), Dziemba 3 (1x3), Ford 6 (1x3), Stein 22 (1x3), Nowakowski 12 (4x3) - Sueing 14 (1x3), Musiał 3 (1x3), Manjagić 5 (1x3). Trener Roberts STELMAHERS.

1. Włocławek	25	45	2209:2000
2. Sopot	26	44	2345:2213
3. Legia	26	42	2109:2089
4. Szczecin	25	41	2159:2095
5. Lublin	25	40	2211:2161
6. Wałbrzych	26	40	2037:2020
7. Słupsk	26	40	2099:1958
8. Wrocław	25	38	2024:1984
9. Toruń	25	37	2184:2186
10. Dzik	25	37	1945:1938
11. Ostrów W.	25	35	2106:2140
12. Zielona G.	26	35	2057:2171
13. Gdynia	25	34	2094:2241
14. Gliwice	25	34	2061:2296
15. Dąbrowa G.	26	34	2118:2228
16. Stargard	25	33	1911:1950

Najbliższe mecze: Gliwice - Toruń, Lublin - Dzik (oba 19.04.), Szczecin - Stargard, Gdynia - Włocławek, Wrocław - Ostrów Wlkp. (wszystkie 21.04.).



Ray Cowels (w środku) przesyła o wygranej MKS-u!

UZDROWIONY DAMIAN LILLARD

NBA

■ Milwaukee Bucks poinformowali, że leczenie Damiana Lillarda idzie zgodnie z planami, ale rozgrywką nie zagra w pierwszym spotkaniu play offu. Powiało jednak wielkim optymizmem, bo lekarze przekazali władzom Bucks, iż nigdy wcześniej nie widzieli, by sportowiec tak szybko powracał do zdrowia po wykryciu tej poważnej choroby. Shams Charania pisze: "Nie-samowite! Damian Lillard z Milwaukee został oczyszczony z zakrzepicy żył głębokich i nie przyjmując już leków rozrzedzających krew, podają źródła ESPN. Lillard nie zagra w pierwszym meczu w sobotę z Indianą i będzie miał trochę czasu, aby wznowić treningi kontaktowe i przygotować się do powrotu." Lillard pauzuje od końca marca z powodu wykrycia w jego żyłce zakrzepicy żył głębokich. Od początku informo-

wano, że zawodnik zdąży wrócić do gry jeszcze w tym sezonie i faktycznie to może się wydarzyć!

„Najnowsze cotygodniowe badania Damiana pokazuje, że jego zdrowie znacznie się poprawiło, co pozwoli mu bezpiecznie kontynuować zwiększoną aktywność w koszykówce” - napisał w oświadczeniu dyrektor generalny Bucks, Jon Horst. „Zdrowie Damiana pozostaje naszym priorytetem numer jeden. Przestrzegaliśmy ścisłych protokołów i będziemy to nadal robić. Cieszymy się z pozytywnych wiadomości o postępach Damiana” - dodał. Bucks sezon zasadniczy skończyli na 5. miejscu w Konferencji Wschodniej. W pierwszej rundzie play offu zmierzają z Indianą. Pierwszy mecz już w sobotę. W czwartek w lidze był dzień przerwy. Nie próżnowali jednak działacze. Zgodnie z przypuszczeniami Joe Dumars, członek ekipy Bad Boys

z Detroit został wiceprezsem ds. operacji koszykarskich w New Orleans. - Osiągnięcia Joe jako znanego gracza, mistrza NBA i dyrektora generalnego są niepodważalne - napisała w swoim oświadczeniu Gayle Benson, właścicielka Pelicans. - Mam wielki szacunek dla tego, co Joe już osiągnął jako gracz i dyrektor, ale co ważniejsze, podziwiam jego charakter i przywództwo. Jego ogromne doświadczenie i relacje w NBA, wraz z silnymi cechami przywódczymi, będą miały ogromny wpływ na naszą organizację i nasz cel, jakim jest wygranie mistrzostwa NBA. Z przyjemnością witam Joe, jego żonę Debbie i ich dzieci Jordan i Aren w Pelicans - dodała. Kilka dni temu podobnym oświadczeniem 78-letnia Benson żegnała Davida Griffina, który przez sześć ostatnich lat był wiceprezidentem w jej klubie. Pelikany w zakończonym właśnie sezonie zasad-

niczym zajęty 14., przedostatnie miejsce w Konferencji Zachodniej, wygrały ledwie 21 spotkań. To nie koniec zmian. Niemal natychmiast po przegranym meczu play in z Dallas Vivek Ranadive, właściciel Sacramento wyrzucił z pracy dyrektora generalnego Monte McNaira. Informację jako pierwszy podał niestrudzony dziennikarz ESPN Shams Charania. "McNair spędził w Sacramento pięć sezonów, zdobywając nagrodę NBA Executive of the Year w 2023 r., kiedy Sacramento osiągnęło wynik 48-34 i przerwało rekordową 16-letnią suszę, uzyskując awans do play offu" - napisał na swoim profilu w mediach społecznościowych. Według nieoficjalnych informacji głównym pretendentem do stanowiska jest Scott Perry, który ma za sobą pracę m.in. w Detroit, Seattle czy New York Knicks.

POD TABLICAMI

Nagrody w Eurolidze

■ Trener Fenerbahce Stambuł Sarunas Jasikevicius otrzymał nagrodę dla najlepszego szkoleniowca Euroligi koszykarzy - trofeum imienia Aleksandra Gomeleskiego. Litwin doprowadził swój zespół do drugiego miejsca w sezonie zasadniczym (lepszy był tylko Olympiacos). Jasikevicius to pierwszy obywatel swojego kraju z tym prestiżowym wyróżnieniem. Szkoleniowiec Fenerbahce zapisał się na kartach historii z jeszcze innego powodu - jest pierwszy, który otrzymał w Eurolidze zarówno tytuł najlepszego gracza, jak i najlepszego trenera! Jasikevicius jako zawodnik czterokrotnie zdobywał mistrzostwo Euroligi - z Barceloną (2003), Maccabi Tel Awiw (2004, 2005) oraz Panathinikosem (2009). Tytuł MVP Final Four otrzymał w 2009 roku. Najlepszym obrońcą Euroligi wybrano Nicka Weilera-Babba z Bayernu Monachium. "Nieustająca energia, wszechstronność i obrona obwodowa Weilera-Babba były jego wizytówkami i pomogły Bayernowi awansować do fazy play-offów po raz pierwszy od 2022 roku" - napisano w uzasadnieniu. To pierwszy gracz Bayernu, który zdobył ten tytuł. Najlepszym młodym graczem Euroligi został 22-letni Francuz Nadir Hifi z Paris Basketball. Wciąż w tajemnicy utrzymywana jest informacja kto zostanie MVP sezonu zasadniczego. Walka o tytuł rozgrywa się między dwoma zawodnikami - wspomnianym Kendrickiem Nunnem a Saszą Vezenkovem z Olympiacosu.

Zaskoczenie w Gdyni

■ Duże zaskoczenie wśród kibiców VBW Gdynia wywołało zwolnienie trenera Philipa Mestdagha. Belg doprowadził koszykarki z Trójmiasta do złotych medali, a kilka dni później pojawiła się informacja o jego odejściu. "Wraz z zakończonym sezonem kończy się misja trenera Philipa Mestdagha w naszym klubie" - napisano w mediach społecznościowych VBW. 62-letni Belg pracował w Gdyni przez dwa ostatnie lata, od maja 2023 roku. W tym czasie zdobył brązowy i złoty medal mistrzostw Polski. "Jestem

dumny i wdzięczny za to, co w ciągu tych dwóch lat razem osiągnęliśmy. Dziękuję, Gdynio. Na zawsze w moim sercu" - to słowa szkoleniowca po decyzji o rozstaniu. Klub ma już kandydata na zwolnione stanowisko i trwają finałne rozmowy. Oficjalna informacja o nowym szkoleniowcu powinna pojawić się w ciągu najbliższych kilku dni. W Gdyni szykuje się rewolucja także w kadrze drużyny. Klub chce bowiem na poważnie zaistnieć w rozgrywkach Euroligi.

Gra o awans

■ Zaraz po Świętach Wielkanocnych rozegrane zostaną turnieje finałowe o awans do drugiej ligi koszykarzy. Ich gospodarzami zostały trzy kluby: Rysie Sochaczew, Pogoń Mogilno i TSK Roś Pisz. Do turniejów finałowych awansowały po dwie najlepsze drużyny z każdego z sześciu turniejów półfinałowych. W wyniku przeprowadzonego losowania, ustalono następujący podział na grupy: Grupa A: TSK Roś Pisz (gospodarz), Pempavita Resovia Rzeszów, MKS Gorlice, PGE Spójnia Vario Stargard Grupa B: Pogoń Mogilno (gospodarz), AZS Jarosław, KS Basket Legnica, KSK JS Invest Knurów Grupa C: Rysie Sochaczew (gospodarz), MKS Smyk Prudnik, MKKS Żak Koszalin, MKKS Siarka Tarnobrzeg Rywalizację zaplanowano na dni 25-27 kwietnia. Prawo gry w II lidze mężczyzn wywalczą po dwie najlepsze drużyny z każdej z trzech grup.

Dwie niewiadome

■ Wyłoniono sześciu z osmiu ćwierćfinałistów play offu w drugiej lidze. Dwie pary nadal rywalizują. Decydujące mecze rozegrane zostaną 22 i 23 kwietnia. W Krakowie AZS AGH podejmować będzie MKK Gnieźno, a Międzychodzie tamtejszy Sokół zmierzy się z KS27 Katowice. Na razie w obu parach jest remis. Znamy natomiast układ dwóch par ćwierćfinałowych: Polonia Bytom zagra z Legionovią, a MKS Prudnik stanie przeciwko katowickiemu Mickiewiczowi. Ćwierćfinały startują 26 kwietnia. Awans do pierwszej ligi wywalczą trzy najlepsze drużyny.



Nick Weiler-Babb z Bayernu Monachium został wybrany najlepszym obrońcą Euroligi.

Popis środkowych

Rzeszowianki blisko spełnienia marzeń o mistrzostwie Polski. Po wygranej w Łodzi potrzebują jeszcze tylko jednego zwycięstwa

TAURON LIGA

ŁKS Commercecon po porażce w pierwszym spotkaniu w Rzeszowie, drugie starcie we własnej hali rozpoczął z ogromnym animuszem. Już w pierwszej akcji Klaudia Alagierska zatrzymała na środku siatki Agnieszkę Korneluk, bohaterkę poprzedniego meczu. Po chwili przez łódzki blok nie przebiła się Monika Fedusio. Udany początek dodał pewności siebie miejscowemu, rzeszowianki natomiast były przygaszone i długo nie potrafiły dojść do siebie. Myliły się w polu serwisowym, do tego słabo grały Sabrina Machado i Korneluk, która w pierwszym secie skończyła zaledwie jeden z czterech ataków. Grę DevelopResu ciągnęły Marrit Jasper i Weronika Gierszewska-Tietianiec. Na zatrzymanie łodzianek okazało się to zbyt mało, choć set rozstrzygnął się dopiero w końcówce. ŁKS wprawdzie wygrywał 8:2, ale przyjezdne nie tylko odrobiły straty, ale objęły prowadzenie 19:17. Potem raz jedna, raz druga drużyna była z przodu. I tak do stanu 23:22 dla

DevelopResu. Ostatnie słowo ostatecznie należało do gospodyń. Weronika Gierszewska skończyła kontrę, a następnie Zuzanna Górecka zakończyła partię.

Kolejne sety to już dominacja zespołu z Rzeszowa. Kluczem do sukcesu okazała się gra środkami. Rozgrywająca Katarzyna Wenerska często wystawiała piłkę do Korneluk i Centka-Tietianiec. Zławsza współpraca z tą drugą wyglądała wręcz wzorcowo. Ataki środkowej ze wznoszącej piłki były ozdobą spotkań. Rozegrały się również Monika Fedusio i przede wszystkim Machado. Od trzeciej odsłony Brazylijka się nie myliła i kończyła każdą akcję, nawet w najtrudniejszej sytuacji.

Łodzianki próbowały walczyć, miały jednak niewiele argumentów, by przeciwstawić się rozpędzonemu rywalom. Trener Zbigniew Bartman szukał optymalnego ustawienia i często rotował składem. Anastasia Hryszczuk, Sonia Stefanik, czy Regiane Bidias miały jednak tylko krótkie chwile dobrej gry.

DevelopRes kontrolował mecz, a gdy znajdo-

wał się w tarapatkach, to nie zawodziły Korneluk i Centka-Tietianiec. Z łatwością zdobywały kolejne punkty, odbierając ochotę do gry łodziankom.

Trzeci mecz finału we wtorek w Rzeszowie. (mic)

FINAL (DO 3 ZWYCIĘSTW)

■ **ŁKS Commercecon Łódź – DevelopRes Rzeszów 1:3 (25:23, 16:25, 21:25, 17:25). Stan rywalizacji 0-2.**

ŁÓDŹ: Kowalewska (2), Górecka (5), Alagierska (6), Gierszewska (3), Mędrzyk (11), Obiała (4), Stenzel (libero) oraz Bidias (8), Jęcek (libero), Dróżdż, Hryszczuk (13), Gajer, Scuka (2), Steafanik (4). Trener Zbigniew BARTMAN.

RZESZÓW: Wenerska (1), Fedusio (10), Korneluk (13), Machado (22), Jasper (9), Centka-Tietianiec (20). Trener Stephane ANTIGA.

Sędziowali: Tomasz Janik (Warszawa) i Magdalena Nieciarowska (Ludwinowo Zebrzyński). **Widzów** 3000.

Przebieg meczu
I: 10:6, 15:13, 19:20, 25:23.
II: 4:10, 9:15, 12:20, 16:25.
III: 7:10, 11:15, 16:20, 21:25.
IV: 6:10, 7:15, 14:20, 17:25.

Bohaterka – Weronika CENTKA-TIETIANIEC.



Wilfredo Leon nie dał się wyprowadzić z równowagi.

Nie drażnić Leona

Wilfredo Leon zdobył 25 pkt, miał cztery bloki, trzy asy i poprowadził Bogdanę LUK Lublin do sensacyjnego zwycięstwa z JSW Jastrzębskim Węglem.

PLUSLIGA

P przed tygodniem obie ekipy spotkały się w półfinale Pucharu Polski. Wówczas górą byli jastrzębianie. Wygrali 3:0, ale mecz był wyrównany i każdy set kończył się wynikiem 25:23. Tym razem gospodarze postanowili szybko pokazać, kto będzie rządził na parkiecie. Od początku grali bardzo twardo. Mocna zagrywka, szybkie rozegranie, dokładne przyjęcie i potężne ataki – każdy element funkcjonował jak trzeba. Goście byli zagniewani. Kompletnie nie radził sobie Mikołaj Sawicki, który od pierwszej akcji był „ostrzeliwany” przez miejscowych. Trener Bogdanka LUK Massimo Botti nie krył zdenerwowania. Jego podopieczni bowiem zamiast przeciwstawić się rywalom, ryzykować, zostawiać serce na boisku, prezentowali się słabo. Swoją bojaźliwą postawą tylko nakręcali gospodarzy, którzy prowadzili już 17:10. Symbolem dominacji jastrzębian był pojedynczy blok Norberta Hubera na Wilfredo Leonie. Piłka liderowi lublinian wróciła pod nogi szybciej niż on wyładował. Huber oczywiście nie mógł so-

bie darować zmanifestowania swojej wyższości, chcąc wyprowadzić kolegę z reprezentacji Polski z równowagi.

Goście rozkręcili się powoli. Gdy weszli na wyższy poziom mecz się wyrównał. Jastrzębianie nie atakowali już tak bezkarnie, jak na początku spotkania. Tomasz Fornal, Timothee Carle i Łukasz Kaczmarek też poznali moc lubelskiego bloku. Przewaga JSW Jastrzębskiego Węgla stopniała do punktu (24:23), ale Fynnian McCarthy nie wytrzymał presji i pomylił się w polu serwisowym.

Na początku drugiej partii Leon znów nadział się na blok Hubera. Dla reprezentanta Polski to już było za dużo. Został mocno podrażniony. Od tego momentu grał wyśmienicie. Jak przystało na lidera, gracz od którego oczekuje się czegoś spektakularnego, ekstra pociągnął kolegów do walki. Do każdego ataku szedł na 100 procent. Dokładał też w polu serwisowym i bloku.

Walka rozgorzała na całego. Iskrzyło na parkiecie i poza nim. Nerwowa atmosfera nie sprzyjała jastrzębianom, którzy zaczęli popełniać podstawowe błędy, zwłaszcza

w komunikacji. Powoli, krok po kroku inicjatywa przechodziła na stronę lublinian, którzy wygrali trzy kolejne sety, dokonując w nich niesamowitych rzeczy. W trzecim wyciągnęli wynik z 6:11 na 14:11, a w końcówce czwartego rezerwowi Mateusz Malinowski serwował tak trudno, że gospodarze stracili cztery kolejne punkty i rozwiązał ich nadzieje na doprowadzenie do tie-breaka.

(mic)

PÓŁFINAL (DO 2 ZWYCIĘSTW)

■ **JSW Jastrzębski Węgiel – Bogdanka LUK Lublin 1:3 (25:23, 22:25, 18:25, 22:25). Stan rywalizacji 0-1.**

JASTRZĘBIE: Toniutti, Fornal (13), Huber (13), Kaczmarek (10), Carle (13), Brehme (9), Popiwczak (libero) oraz Żakietta (3), Vicentin, Finoli. Trener Marcelo MENDEZ.

LUBLIN: Komenda, Leon (25), Grozdanow (9), Sasak (11), Sawicki (7), McCarthy (10), Hoss (libero) oraz Tuinstra (5), Czyrek, Malinowski (1), Nowakowski (1). Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Maciej Twardowski i Wojciech Gtód (obaj radom). **Widzów** 3100. **Przebieg meczu**
I: 10:5, 15:9, 20:16, 25:23.
II: 7:10, 10:15, 19:20, 22:25.
III: 7:10, 10:15, 19:20, 22:25.
IV: 10:8, 15:13, 20:19, 22:25. **Bohater** – Wilfredo LEON.

WOKÓŁ SIATKI

PIERWSI W GRUPIE

■ Michał Bryl i Bartosz Łosiak z kompletem zwycięstw w grupie bezpośrednio awansowali do 1/8 finału turnieju rangi Elite16 cyklu Beach Pro Tour w Brasilii. W pierwszym meczu pewnie pokonali Brazylijczyków Pedro i Renato 2:0 (21:16, 21:16), a w spotkaniu o pierwsze miejsce w grupie jeszcze bardziej przekonująco wygrali z Amerykanami Milesem Partainem i Andym Beneshem 2:0 (21:9, 21:13). Na kolejnych rywali Polacy będą musieli jeszcze poczekać, bowiem nie we wszystkich grupach zakończyła się rywalizacja. Ich mecz 1/8 finału zostanie rozegrany w sobotę. Do rywalizacji w Brasilii przystąpiły również Małgorzata Ciężkowska i Urszula Łunio. Nie zdobyły jednak przebrnąć kwalifikacji, w których przegrały z Kanadyjkami Marie-Alex Belanger i Leą Monkhouse 1:2 (22:24, 21:12, 11:15).

PRZEDŁUŻONE UMOWY

■ W Katowicach trwa budowa drużyny na nowy, pierwszoligowy sezon. Działacze na razie skupili się na prze-

dłużeniu umowy z dotychczasowymi zawodnikami. Na pozostanie w GieKSie zdecydowali się Damian Hudzik i Maciej Wóz. Obaj są środkowymi. Hudzik do katowickiego klubu dołączył w 2024 roku, w minionym sezonie ligowym wystąpił w 16 spotkaniach PlusLigi, w których zdobył łącznie 40 punktów, w tym 12 blokiem.

Wóz jest o dwa lata młodszy i przyszły sezon będzie jego trzecim w barwach GKS-u. W ostatnim zagrał w dwóch meczach, w których zdobył 12 punktów, w tym dwa blokiem. - Damian jest z nami od zeszłego roku i choć w poprzednim sezonie nie miał wielu okazji do regularnej gry, to dał się poznać jako świetny zawodnik i człowiek. Jego polojście i zaangażowanie w życie zespołu, również poza boiskiem, spowodowały, że zdecydowaliśmy się kontynuować współpracę. Maciej z kolei to jeden z najbardziej pracowitych zawodników, z którymi współpracowaliśmy w klubie. Przez dwa lata pobytu w GKS-ie wykonał bardzo duży postęp i chcieliśmy, aby pozostał w zespole. W po-

przednich sezonach nie spędził zbyt wiele czasu na parkiecie, ale w meczach, w których grał, pokazywał się naprawdę obiecująco. Jestem pewien, że w nadchodzących miesiącach wykona kolejny krok w sportowym rozwoju i będzie ważną częścią drużyny - powiedział dyrektor siatkarskiej sekcji GKS-u Katowice Jakub Bochenek.

POŻEGNANIE Z LIDERAMI

■ W Nowak-Mosty MKS Będzin po spadku z PlusLigi nastąpił czas pożegnań. Klub poinformował, że z zespołu odchodzą Brandon Koppers oraz Dominik Depowski. Obaj byli podstawowymi zawodnikami. Świetnie prezentowali się zwłaszcza Koppers, który w klubie z Zagłębia Dąbrowskiego grał cztery sezony. Łącznie wystąpił w 137 ligowych spotkaniach (482 sety), zdobywając w nich aż 1801 punktów, za które otrzymał w sumie 15 statuetek MVP. Depowski natomiast w Będzinie grał dwa lata. Dla MKS-u rozegrał łącznie 64 spotkania (207 setów), w których zdobył 483 punkty.

(mic)

Forma w gęstej mgłę

Pięć fatalnych liczebników przewag w wykonaniu naszych hokeistów to element, który należy natychmiast poprawić.

REPREZENTACJA POLSKI

Biało-czerwoni w piątym spotkaniu towarzyskim przegrali na Stadionie Zimowym w Sosnowcu z Włochami 2:3. Porażkę można byłoby przeboleć, ale zespół zaprezentował się poniżej wymaganego poziomu. Do mistrzostw świata Dywizji 1A w rumuńskim w Sfantu Gheorghu pozostało osiem dni, zaś forma naszych hokeistów jest we mgłę i, jak na razie, nie widać by się z niej wyłoniła.

Skład reprezentacji już z tyszanami nie był specjalnym zaskoczeniem, choć Dominik Paś tym razem wystąpił w roli środkowego, mając u bok Bartłomieja Jeziorskiego oraz Pawła Zygmunta. Kamila Sadłocha został oddelegowany do Filipa Komorskiego oraz Alana Łyszczarczyka. Dwaj weterani, Damian Kapica z Krystianem Dziubińskim, byli wspierani przez Patryka Krężołka. Z kolei Mikołaj Syty, grający w poprzednich meczach z Litwą i Ukrainą w wyższych formacjach, tym razem kierował czwartym atakiem, w którym grali Mateusz Michalski i Mateusz Gościński. Chyba ten atak jest najbardziej zbliżony do tego, co zobaczymy podczas turnieju mistrzowskiego. W składzie zabrakło obrońcy Jakuba Wanackiego oraz napastników Krzysztofa Maciasia, Damiana Tyczyńskiego, Igora Smala i Sebastiana Brynkusa.

W ekipie Italii zbrakło utalentowanego Alessandro Segafredo, którego ZSC Lions Zurych gra w finale

mistrzostw Szwajcarii z HC Lozanna. Tommaso De Luca, Giovanni Morini, Alex Petanam są kontuzjowani i ich występ w Rumunii stanął pod znakiem zapytania.

O pierwszej tercji chcielibyśmy jak najszybciej zapomnieć. Biało-czerwoni byli zaledwie tłem dla szybkich, pomysłowo grających Włochów. Jeszcze dobrze nie usadowiliśmy się na trybunach, a goście trzy razy sprawdzili

czujność Johna Murraya. Posiadali przewagę, ale i oni mieli problemy. Najpierw w boksie kar znalazł się Bryce Misley, ale nasze formacje specjalne nie stworzyły żadnego zagrożenia. Niespełna 3 min później na ławie usiadł Luca Zannetta i znów nasza niemoc była zastraszająca. To był poważny powód do zmartwienia i irytacji. Na początku 14 min Komorski za opóźnianie gry został ukarany 2 minutami. Włosi pokazali nam jak należy wykorzystywać takie sytuacje, bo Phil Pietroniro

zdołał prowadzenie. Włosi byli w natarciu i Iwan Deluca po raz drugi posłał krążek do siatki. W 15 min Paś znalazł się w dobrej sytuacji, ale posłał krążek obok bramki. Tę odślonę w strzałach przegraliśmy z kretesem 5-16 i mieliśmy szczęście, że skończyło się na dwóch golach. Duża w tym zasługa Murraya.

W naszej szatni musiało być gorąco, bo Polacy nie tylko przyspieszyli grę, ale przede wszystkim zaczęli konstruować składniejsze akcje. W 27 min Paweł Zygmunt sprytnie przekierował



Paweł Zygmunt dzielnie walczył, zdobył gola, ale do pełni szczęścia jemu i kolegom jeszcze brakuje.

strzał Karola Biłasa i zmniejszył straty. Biało-czerwoni ponownie dwa razy grali w prowadze, ale znów wyglądali mizernie. Nie stworzyli żadnej sytuacji, by doprowadzić do remisu, choć ta odślonę była już lepsza, ale do doskonałości jeszcze brakowało.

Oczekiwaliśmy, że w ostatniej tercji nasi hokeiści jeszcze bardziej podkręcą tempo, a tymczasem już na początku Oskar Jaśkiewicz dał się ogrzać jak mikrus i Nick Saracino nie miał problemu ze zdobyciem kolejnego gola. O następnej prowadze już nie zamierzamy pisać, bo nie chcemy się pastwić nad naszymi hokeistami. Jeżeli w ciągu 2 minut gry oddaje się dwa strzały, wystarcza to

za cały komentarz. W końcu za sprawą Krężołka, który wykazał się sprytem, zmniejszyliśmy straty. To jednak było wszystko na co było Polaków stać.

- Graliśmy bez ikry, zaangażowania i to nie mogło przynieść efektów – stwierdził poirytowany trener Robert Kalaber. - Czasu do turnieju mamy mało i musimy grać zdecydowanie lepiej i agresywniej. W rewanżu będą zmiany i może będzie lepiej.

Dzisiaj o 14.15 mecz rewanżowy na Stadionie Zimowym w Sosnowcu.

■ Polska – Włochy 2:3 (0:2, 1:0, 1:1)
0:1 – Pietroniro – Frycklund – Saracino (13:32, w prowadze), 0:2 – Deluca – Larkin – Brunner (14:21), 1:2 –

Zygmunt – Biłas – Zieliński (26:13), 1:3 – Saracino (41:46), 2:3 – Krężołek – Zygmunt – Bizacki (52:29)

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Krzysztof Kozłowski – Eryk Sztwiertnia i Michał Żak. Widzów 1000.

POLSKA: Murray; Ciura – Bizacki, Bryk – Florczak, Jaśkiewicz – Górny, Biłas – Zieliński; Jeziorski – Paś – Zygmunt, Sadłocha – Komorski (2) – Łyszczarczyk, Kapica – Dziubiński – Krężołek, Michalski – Syty (2) – Gościński. Trener Robert KALABER.

WŁOCHY: Fadani; Larkin – Glira (2), Di Tomaso – Trivellato, Pietroniro – Zannetta (2), Gios – Spornberg; Purdell – Frycklund – Salinitri, Saracino – Gennaro – Ierullo, Gazley – Mantenu – Frigo, Brunner (2) – Misley (2) – Deluca. Trener Jukka JALONEN

Kary: Polska – 4 min, Włochy – 10 min.

Włodzimierz Sowiński

MŁODZIEŻ Z PROMOCJĄ

MŚ JUNIORÓW

■ Młodzi polscy hokeiści sprawili miłą niespodziankę podczas mistrzostw świata juniorów do lat 18 Dywizji 1B w Kownie. Podopiecz-

ni trenera Andreja Gusowa wygrywając z Litwą 3:2, na dzień przed zakończeniem turnieju, awansowali do wyższej dywizji. To już druga promocja z rzędu, w ubiegłym roku wygrali turniej Dywizji 2A w Sosnowcu.

■ Litwa – Polska 2:3 (1:1, 0:1, 1:1)
Gole: Sulinskauskas 2 (16 i 60) – Majkowski (15), Janik 2 (34 i 42).

■ Pozostałe wyniki: Francja – Korea Ptd. 4:2 (0:1, 3:0,

1:1), Estonia – Japonia 4:3 (2:1, 0:1, 1:1, 0:0) po karnych 1-0.

Dzisiaj zakończenie turnieju, ale mecz Biało-czerwonych z Korea Ptd. nie będzie miał znaczenia dla układu tabeli.

1. POLSKA	4	11	16:7
2. Francja	4	7	11:10
3. Litwa	4	6	18:16
4. Korea Ptd.	4	6	16:13
5. Japonia	4	4	8:12
6. Estonia	4	2	6:19

(S)

BEZ EMOCJI

NHL

■ Wszystkie zagadki związane z play offem zostały wyjaśnione wcześniej i ostatnie mecze sezonu zasadniczego nie wzbudzały emocji. Pittsburgh Penguins po raz trzeci z rzędu nie awansowali do drugiej części rywalizacji, jednak w ostatnim meczu – niejako na otarcie łez – wygrali z Washington Capitals 5:2 (1:1, 2:1, 2:0). Bryan Rust strzelił dwa gole (5 i 28 min, w prowadze), a Sidney Crosby (32), Danton Heinen (49, w ostateczności) i Philip Tomasino (50) po jednym. Crosby, kapitan „Pingwinów”, jest szóstym zawodnikiem w historii ligi, który zdobył co najmniej 90 punktów w wieku 37 lat. W tym sezonie nabierał ich 91 (33 gole +58 asyst). Alex Nedeljkovic obronił 18 strzałów, ale pokonali go Connor McMichael (5) i Aleksandr Owieczkin (47, w prowadze). Dla tego drugiego było to 44. trafienie w sezonie i 897. w karierze. Clay Stevenson debiutował w lidze i zaliczył 33 skuteczne interwencje. Spencer Carberry, trener „Stolecznych”, postraktował ten mecz wybitnie ulgowo i wystawił okrojony skład. Grało zaledwie pięciu defensorów oraz trzynastu napastników. W play offie Washington rozpoczęła rywalizację z Montrealem z poniedziałku na wtorek czasu polskiego. Toronto Maple Leafs, wice-mistrzowie konferencji, pokonali na własnym lodzie Detroit Red Wings 4:3 (1:1, 0:2, 2:0, 1:0) po dogrywce. Zwycięskiego gola w 56 sekundzie dodatkowego czasu zdobył Scott Laughton, wykorzystując dobitkę po strzale Dakoty Merimsa spod bandy. Gospodarzom szło jak po grudzie, bowiem po dwóch tercjach przegrywali 1:3, a wyrównali na 2 sekundy przed syreną po uderzeniu Chrisa Taneva. „Klonowe Liście” zwyciężyły w Dywizji Atlantyckiej i z niezdzielen na poniedziałek czasu polskiego zagrają z Ottawą Senators. To wszystko, co do tej pory, idzie w zapomnienie, bo teraz jest zupełnie inne rozdanie.

Pittsburgh – Washington 5:2, Ottawa – Carolina 7:2, Toronto – Detroit 4:3 po dogrywce, Buffalo – Philadelphia 5:4, Columbus – NY Islanders 6:1, NY Rangers – Tampa Bay 4:0, Los Angeles – Calgary 1:5

1. runda play offu

■ Konferencja Wschodnia: Toronto – Ottawa, Tampa Bay – Florida, Washington – Montreal, Carolina – New Jersey.

■ Konferencja Zachodnia: Vegas – Minnesota, Los Angeles – Edmonton, Winnipeg – St. Louis, Dallas – Colorado.

(ws)

Ziemia pomoże...

Iga Świątek szósty raz w karierze zmierzy się z Jeleną Ostapenko, z którą nigdy nie wygrała.

Wsobotę w ćwierćfinale turnieju WTA w Stuttgarcie Iga Świątek zmierzy się z Jeleną Ostapenko. Łotyszka jest najtrudniejszą rywalką Polki, wygrała z nią wszystkie pięć poprzednich spotkań. Z ich pięciu dotychczasowych meczów tylko dwa zakończyły się w trzech setach. W każdym z trzech ostatnich spotkań Polka zanotowała jedną partię przegraną wysoko 1:6. Teraz zmierzą się jednak na kortach ziemnych.

Bilans jest wyjątkowo niekorzystny dla 23-letniej raszynianki, chociaż przed ich ostatnim starciem w półfinale tegorocznej edycji turnieju WTA 1000 w Dausze przyznała, że dzięki temu może grać bez presji. - Ze względu na bilans bezpośrednich pojedynków nie ma żadnych oczekiwań, mogą zagrać bez presji i po prostu skupić się na pracy. Może spróbuję coś zmienić, żebym w końcu mogła wygrać z Jeleną. Jest trudną przeciwniczką i zawsze kiedy gra ze mną, spisuje się niesamowicie. Podejdę do tego jak do kolejnej szansy i spróbuję ją wykorzystać - stwierdziła wówczas Świątek. Na korcie wyglądało to jednak inaczej, Polka daleka była od swojej najlepszej dyspozycji, przede wszystkim mentalnej, czego efektem była najdotkliwsza w ostatnich latach porażka z cztery lata starszą rywalką z Rygi - 3:6, 1:6.

Po wygranej w półfinale w Dausze w tym roku Łotyszka przyznała, że nigdy



Iga Świątek liczy, że w Stuttgarcie przełamie złą passę w rywalizacji z Jeleną Ostapenko.

nie wątpi w swoje zwycięstwo w konfrontacji z raszynianką. - Byłam pewna, że ją pokonam, bo rozegraliśmy wiele meczów i wiem, jak grać przeciwko niej - oceniła wówczas 27-latką. Wcześniej mówiła: - Z Igą zawsze należy się spodziewać ciężkiej przeprawy i nie inaczej było teraz. Wiedziałam, że muszę grać swój tenis, że muszę być agresywna na korcie, bo Iga tego nie lubi. Nie pasuje jej styl „pałkarski”, polegający na bardzo mocnych strzałach. Kiedy gra się szybko i mocno, zaczyna mieć kłopoty, bo lubi, gdy ma trochę czasu na odpowiedź.

Największej szansy na przełamanie wyjątkowo złej passy wiceliderka światowego rankingu może upatrywać w tym, że po raz pierwszy tenisistki te spotkają się

na jej ulubionej nawierzchni, czyli na kortach ziemnych. Świątek właśnie na „mączce” m.in. czterokrotnie triumfowała w wielkoszlemowym French Open. Łotyszka, obecnie notowana na 24. miejscu na liście WTA, na obiekcie im. Rolanda Garrosa w Paryżu również zwyciężyła, ale tylko raz. To jej jedyne zwycięstwo w imprezie rozgrywanej na ceglanej nawierzchni.

Świątek w Stuttgarcie triumfowała w 2022 i 2023 roku. W tej edycji w pierwszej rundzie miała „wolny los”, a w drugiej pewnie pokonała Chorwatkę Janę Fett 6:2, 6:2. Ostapenko po drodze do pierwszego ćwierćfinału w niemieckich rozgrywkach od 2018 roku wyeliminowała Ukrainkę Dajanę Jastręmską, która skreczowała przy stanie

6:3, 3:0 dla Łotyszki, a także Amerykankę Emmę Navarro 7:5, 3:6, 6:2. W swoim dorobku ma osiem tytułów w singlu, w tym jeden wielkoszlemowy z Paryża z 2017 roku. Najwyżej w światowym rankingu była notowana na piątym miejscu w maju 2018 roku. Dla porównania - Świątek zdobyła dotychczas 22 trofea, w tym pięć w Wielkich Szlemach. Przez 125 tygodni była liderką listy WTA. Od ubiegłorocznej edycji French Open nie zagrała jednak w finale imprezy cyklu WTA.

Sobotni mecz Polki z Łotyszką rozpocznie się ok. godz. 14. W półfinale zwyciężczyni tego starcia zmierzy się z najlepszą w spotkaniu Amerykanki Jessiki Peguli (nr 3.) z Rosjanką Jekatieriną Aleksandrową.

Niespełnione marzenie

Dwie dziewiąte lokaty reprezentantów Polski na mistrzostwach Europy w Kiszyniowie.

PODNIOSZENIE CIĘŻARÓW

Cele na rok 2025 to przede wszystkim dobry wynik na mistrzostwach Europy seniorów. Marzy mi się medal - powiedziała w jednym z wywiadów pod koniec stycznia Monika Marach, a wczoraj okazało się, że pierwszego celu na ten sezon nie zrealizuje. Żeby myśleć o podium w kategorii 76 kg na zawodach w stolicy Mołdawii, trzeba było dźwigać na poziomie 230 kg w dwuboju, a taki wynik to dla urodziwej blondynki rodem z Mroczy, na ten moment jest poza zasięgiem, choć na liście startowej przy jej nazwisku widniało 235 kg. Nawet gdyby uzyskała 226 kg, a takim rezultatem została przed rokiem mistrzynią Starego Kontynentu do lat 20 w Raszynie, mogłaby zająć 5. miejsce. Zawsze to lepiej niż 9. pozycja i można by było wnioskować o ministerialne stypendium, ale piątkowy wieczór do podopiecznej Sławomira Zawady po prostu nie należał. Do sztangi schylała się zaledwie pięciokrotnie, ale tylko dwa razy zdołała ją utrzymać. Po wyrwaniu 100 kg zaatakowała 103 i 104 kg, lecz bez powodzenia. Mimo to 5. lokata pozwalała myśleć o ataku na „pułdo”, które sztangistka gdańskiego Atlety przegrywała jedynie kolejnością podejść. W podrzucie jednak wszystko się posypało. Już przy 117 kg

poczuła ból w łokciu i spała. Ambicja i wola walki pozwoliły jej zaliczyć 118 kg, ale z trzeciej próby zrezygnowała.

Również na 9. miejscu w kategorii 89 kg finiszował Patryk Barański. Choć zawodnik LKS-u Dobryszyce debiutował w seniorskim gronie, nie było tego widać. Zaliczył połowę prób: 146 i 151 kg w rwaniu (155 kg spalił) oraz 172 kg (atak na 179 kg był nieudany) i do podium zabrakło mu 30 kg. Barańskiemu w tej kategorii miał towarzyszyć Patryk Bęben (Mazovia Ciechanów), lecz zmoła go kontuzja.

Zawody w Kiszyniowie potrwać do poniedziałku, a na pomost wyjdzie jeszcze czworo reprezentantów Polski. Szansę na najwyższą pozycję daje się Weronice Zielińskiej w kategorii 81 kg. Olimpijka z Paryża będzie dziś bronić tytułu mistrzyni Europy.

KOBIETY

76 kg: 1. Genna Romida Toko Kegne (Włochy) 233 (100+133), 2. Anna Amrojan (Armenia) 231 (100+131), 3. Celia Gold (Izrael) 230 (100+130) ... 9. Monika Marach 218 (100+118).

MĘŻCZYŹNI

89 kg: 1. Raphael Friedrich (Niemcy) 376 (171+205), 2. Marin Robu (Mołdawia) 375 (173+202), 3. Lorenzo Tarquini (Włochy) 353 (157+196) ... 9. Patryk Barański 323 (151+172). (mha)

Zwycięski powrót mistrza

Remco Evenepoel z ekipy Soudal-Quick Step, podwójny mistrz olimpijski z Paryża, wygrał 65. edycję klasyka Brabancka Strzała. Był to jego pierwszy start w sezonie po groźnym wypadku pod koniec ubiegłego roku. W grudniu podczas treningu w okolicach Brukseli belgijski kolarz uderzył w nagle otwarte drzwi auta pocztowego. Wskutek wypadku doznał złamań żebra, łopatki, ręki, stłuczeń płuc i zwichnięcia prawego obojczyka.

Na mecze w miejscowości Overijse Evenepoel wyprzedził swojego rodaka Wouta van Aerta (Team Visma). Trzecie miejsce, ze stratą 27 sekund do czołowej dwójki,

zajął Portugalczyk Antonio Morgado (UAE Team Emirates-XRG), który finiszował na czole peletonu.

- Sam jestem zaskoczony, że swojej świeżości, ze sprintu. Ostatnio dużo pracowałem nad dynamiką i to się opłaciło - powiedział Remco Evenepoel, który w Niedzielę Wielkanocną zmierzył się ze Słowencem Tadejem Pogaczarem w najbardziej prestiżowym klasyku holenderskim - Amstel Gold Race.

Evenepoel jest jedynym kolarzem w historii, który wygrał wyścig szosowy i jazdę indywidualną na czas na tych samych igrzyskach olimpijskich. Dokonał tego w sierpniu ubiegłego

roku w Paryżu, ale pod nieobecność Pogaczara. 25-letni Belg ma w dorobku wiele innych sukcesów, m.in. dwa tytuły mistrza świata, zwycięstwo we Vuelta a Espana 2022 oraz trzecie miejsce w ubiegłorocznym Tour de France.

Wcześniej w wyścigu Brabancka Strzała pań triumfowała Włoszka Elisa Longo Borghini (UAE Team-ADQ). Najlepsza z Polek, Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon/SRAM zonda-crypto) zajęła 10. miejsce. Wyścig kobiet odbywał się od 2016 roku, a dwukrotnie brązowa medalistka olimpijska Longo Borghini została pierwszą kolarką, która triumfowała w nim

Brabancka Strzała dla Remco Evenepoela.

więcej niż raz. Linie mety minęła samodzielnie, z sześcioma sekundami przewagi nad najlepszymi rywalkami. Drugie miejsce zajęła Holenderka Marianne Vos (Visma-Lease a Bike), która przed dziewięcioma laty wygrała pierwszą edycję Brabanckiej Strzały. Trzecia była jej rodaczka Femke Gerritse (SD Worx-Protime). W grupie zawodniczek z tym samym czasem, oprócz Skalniak-Sójki, znalazła się też sklasyfikowana na 14. miejscu Karolina Perrekitko (Winspace Orange Seal). Jej koleżanka z zespołu Aurela Nerlo uplasowała się na 63. pozycji ze stratą ponad siedmiu i pół minuty do triumfatorki.



Na finiszu w Overijse Remco Evenepoel wyprzedził Wouta van Aerta.

Mają marzenia

Krono-Plast Włókniarz Częstochowa Wielką Sobotę spędzi w Lublinie, mierząc się z mistrzami Polski.

Bezsprzecznym faworytem spotkania w Lublinie będzie miejscowy Orlen Oil Motor. Lublinianie już na rozpoczęcie ligowego sezonu rozbili na wyjeździe drużynę aspirującą do awansu do pierwszej czwórki. Tym teamem był Stelmet Falubaz Zielona Góra, który 11 kwietnia „Koziołki” rozgromiły aż 59:31 i to pomimo słabszej jazdy Bartosza Zmarzlika. Reszta zawodników z Lubelszczyzny spisywała się natomiast bez żadnych zarzutów, zaszalała na przykład Wiktor Przyjemski. Przy swoim nazwisku aktualny juniorski mistrz świata zapisał 11 punktów w czterech startach. Na uwagę zasługują także występ Mateusza Cierniaka, który nie błyszczał w przedsezonowych sparingach czy turniejach indywidualnych. Tymczasem w pierwszej kolejce rodowity tarnowianin zdobył płatne 13 „oczek” (8 oraz 5 bonusów).

Trudne zadanie

Częstochowskie „Lwy” zaliczyły falstart, przegrywając u siebie z BayerSystem GKM-em Grudziądz 39:51. Biało-zielonym z trudnością przyjdzie więc walka o jakiejkolwiek ligowe punkty w Lublinie. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę trener czterokrotnych drużynowych mistrzów kraju, Mariusz Staszewski. Szkoleniowiec zaznacza, że w ekstraklidzie nie ma łatwych przeciwników do pokonania. – Wiadomo, że Motor jest wybitnie mocnym zespołem. Tak czy inaczej każdy mecz będzie miał dla nas duży poziom trudności. Nigdzie nie będzie łatwo – mówi Mariusz Staszewski.

Co forma zawodników?

Trener Włókniarza na pewno może liczyć na Jasona Doyle’a. Jeszcze przed sezonem mówiło się, że rajder z Australii będzie pierwszą „strzelbą”



Jason Doyle nie zawodzi w zespole Włókniarza.

Włókniarza. Udowodnił to w premierowym starciu przeciwko grudziądzkim „Gołębiom”, gromadząc 15 punktów w sześciu swoich gonitwach. Ponadto był jedynym żużlowcem gospodarzy, który ograł rozpędzającego się z zawodów na zawody Michaela Jepsena Jensena. W meczu z GKM-em nieźle poradził sobie także Piotr Pawlicki (10+2), choć poniekąd wierzone, że stać go na więcej. Z pewnością nad skuteczniejszą jazdą wciąż muszą popracować pozostali przedstawiciele częstochowskiego klubu.

– Niestety, forma innych zawodników na razie nie jest za wysoka. Już w sparingach widać było, że dyspozycja niektórych naszych zawodników jest różna – raz lepsza, raz gorsza. Musimy się „rozjechać” i popracować nad tym, aby w kolejnych meczach nie tracić korzystnych sytuacji wynikowych już we wstępnych fazach batalii – dodaje nasz rozmówca.

Wymarzony wynik

W sobotniej rywalizacji – zdaniem ekspertów – Włókniarz skazany jest

na pożarcie przez Motor. Ambicji jednak nigdy za wiele, a z tego Staszewski i prowadzona przez niego ekipa są właśnie znani. Szef sztabu szkoleniowego „Lwów” zapowiada walkę. Ma nawet swój wymarzony końcowy wynik potyczki lubelsko-częstochowskiej, choć dla wielu fachowców wydawać się on może nierealny. – Marzę o rezultacie 46:44 na naszą korzyść, ale będzie o to niezmiernie ciężko – zakończył.

Norbert Giżyński

DRUGA WYGRANA?

Wygrana beniaminka z Rybnika w pierwszej kolejce ekstraklasy z całą pewnością nie była spodziewana. Zawodnicy ROW-u pozytywnie zaskoczyli, pokonując Stal Gorzów 49:41. Teraz przed zespołem Piotra Żyto znacznie trudniejsze wyzwanie. Zawodnicy z Górnego Śląska pojawią się w sobotę w Grudziądzu, żeby postawić się GKM-owi. Grudziądzanie na początku sezonu wyglądają fenomenalnie. W poprzednim tygodniu wygrali bezproblemowo w Częstochowie, a teraz mają zamiar dodać kolejne dwa punkty do swojego bilansu. „Rekin” na pewno będą starali się postawić faworytom, ale czy chęci wystarczą? Grudziądcy żużlowcy udowodnili, że ich ambicje związane z awansem do fazy play off nie są niepoparte argumentami. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z ich planem, rybniczanie wrócą do domów w ponurych nastrojach. **(kaj)**

PGE EKSTRAKLIGA

Sobota

■ **Orlen Oil Motor Lublin – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (18.00)**
■ **Bayersystem GKM Grudziądz – Innpro ROW Rybnik (20.30)**

Niedziela

■ **Gezet Stal Gorzów – PRES Grupa Deweloperka Toruń (17.00)**
■ **Betard Sparta Wrocław – Stelmet Falubaz Zielona Góra (19.30)**

NIEGOTOWI

Mniej meczów zobaczymy w ten weekend w 2. ekstraklidzie. Już na początku kwietnia poinformowano, że mecz Unii Tarnów z zespołem z Ostrowa musi zostać przeniesiony na inny termin niż sobota 19 kwietnia, jak zostało zapisane w terminarzu. Wszystko przez to, że Unia jest absolutnie nieprzygotowana do zmagania na zapleczu ekstraklasy. „Jaskółki” borykają się z problemami finansowymi i organizacyjnymi. Tor w Tarnowie był w optykanym stanie i właśnie z tego powodu zdecydowano się na odwołanie meczu drugiej kolejki z udziałem Unii.

METALKAS 2. EKSTRAKLIGA

Sobota

■ **Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Texom Stal Rzeszów (16.15)**

Niedziela

■ **Cellfast Wilki Krosno – Fogo Unia Leszno (13.00)**
■ **Hunters PSŻ Poznań – H. Skrzydlewska Orzeł Łódź (15.15)**
■ **Mecz Autona Unia Tarnów – Moonfin Malesa Ostrów został przełożony.**

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Niedziela

■ **Speedway Kraków – OK Kolejarz Opole (15.00)**
■ **Ultrapur Start Poznań – Wybrzeże Gdańsk (16.30)**
■ **Trans MF Landshut Devils – Lokomotiv Dąbrowa (19.30)**

Ulitowali się

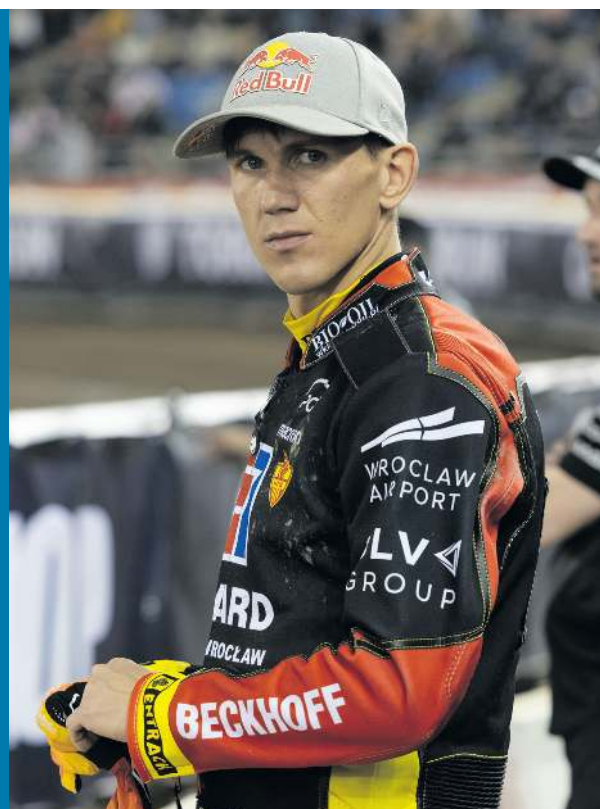
Maciej Janowski, pomimo konfliktu z GKSŻ oraz selekcjonerem reprezentacji Polski, weźmie udział w Złotym Kasku.

ZŁOTY KASK

Czwarty raz z rzędu turniej o Złoty Kask, który jednocześnie jest także memoriałem Jerzego Szczakiela, odbędzie się na torze w Opolu. Patrząc na wyniki z ostatnich lat w tych zawodach, bardzo trudno jest wytypować faworyta. W zeszłym roku w Złotym Kasku triumfował Dominik Kubera, a wcześniej uczynili to Maciej Janowski oraz Bartosz Zmarzlik. Można więc oczekiwać ciekawego widowiska. Zresztą, nikogo nie trzeba specjalnie zachęcać do tego, żeby obserwować żużlowe zmagania w Opolu w lany

poniedziałek. W rywalizacji wezmą przecież udział najlepsi polscy zawodnicy – reprezentanci kraju i ci, którzy chcą zostać zauważeni przez selekcjonera Rafała Dobruckiego.

Najwięcej w historii złotych medali w tych zmaganiach zdobył Tomasz Gollob i jeszcze co najmniej przez kilka lat jego rekordu nikt nie pobije. Siedmiokrotnie wygrywał w turnieju o Złoty Kask. Tuż za nim w historycznej klasyfikacji medalowej znajduje się Zmarzlik, który trzy razy z rzędu cieszył się ze zwycięstwa (2020-2022) i trzy razy zajmował drugie miejsce. Mistrz świata rok temu w zawodach w Opolu



Żużlowiec Sparty będzie walczył o udział w Grand Prix.

rozczerował, zajmując zaledwie siódmą lokatę. Czy w tym roku zmniejszy dystans do Golloba?

Co ciekawe, w turnieju weźmie udział Maciej Janowski, a wcale nie było to takie oczywiste. „Magic”

TURNIEJ O ZŁOTY KASK W OPOLU

Poniedziałek, 21 kwietnia,

godz. 14.00

Lista startowa

1. Zengota, 2. Zmarzlik, 3. Dudek, 4. Woryna, 5. Kubera, 6. Cierniak, 7. Przyjemski, 8. Kotodziej, 9. Chmiel, 10. Prz. Pawlicki, 11. Kowalski, 12. Pi. Pawlicki, 13. Janowski, 14. Hampel, 15. Buczkowski, 16. Woźniak.

na początku roku opuścił zgrupowanie reprezentacji Polski na Malcie, za co został odsunięty od kadry i miał nie zostać wpisany przez selekcjonera na listę startową Złotego Kasku. To dość ważne, ponieważ turniej ten jest traktowany jako krajowe kwalifikacje do Grand Prix. Ostatecznie z jakiegoś powodu ulitowano się nad zawodnikiem wrocławskiej Sparty i dopuszczono go do zmagania w Opolu. Będzie miał więc okazję do tego, żeby powalczyć o miejsce w eliminacjach do indywidualnych mistrzostw świata. **(kaj)**



Wojciech Kuczek

WYMIANA KOSZULEK

Zbroja i honor

Latem 2006 roku, po zawalonym mundialu, w smrodzie afery „Fryzjera”, kibice nie widzieli przyszłości dla polskiej piłki, więc melancholijnie żyli przeszłością. Marzyło nam się, żeby cofnąć czas o dwie dekady, do czasów, w których eliminowaliśmy Belgów na mundialu w Hiszpanii, potem w grze o kolejny mundial w Chorzwowie, a z przodu szalał i strzelał Smolarek. No i zabraliśmy się tym wehikułem czasu do krainy cudnych wspomnień – wzięliśmy trenera z lat 80-tych i on nam tę przeszłość wyczarował. Leo Beenkahher, który wychynął z nicości po kilkunastu latach jako zbawiciel piłki karaibskiej i wprowadził Trynidad razem z Tobago na mistrzostwa świata, dzięki ofercie PZPN wrócił do Europy. Czas się cofnął: awans na mistrzostwa zdobyliśmy kosztem Belgów na Stadionie Śląskim, a gole strzelał jak najęty Smolarek. Euzebiusz, syn Włodzimierza. Właśnie w Chorzwowie nasi zagrali także swój najlepszy jak dotąd

mecz w tym tysiącleciu. Zwycęstwo nad Portugalią mogło się stać mitem założycielskim nowoczesnej reprezentacji, która odtąd miała grać pozbawiona kompleksów wobec rywali. Bohaterami, oprócz czołowego snajpera Smolarka, byli gracze z drugiego rzędu, chłopcy z ekstraklasy: Grzegorz Bronowicki i Paweł Golański, których coach zmotywował po mistrzowsku i natchnął wiarą w to, że przy takim trenerze każdy Pipsztycki może zostać gwiazdą. To nie tak, że z alchemiczną sprawnością wyczarował z gówna złoto, ale pozostaliśmy przy fekalnej metaforze: Leo po prostu beztędnie zdiagnozował największy problem polskiego futbolu: syndrom obsranej zbroi. I wykonał pracę psychoterapeuty tak sprawnie, żeśmy składem „transfermarktowo” nie wartym funta kłaków pogonili Portugalię, a nasi defensorzy do końca życia będą opowiadać wnuczętom przy kominku jak to wyłączyli z gry Cristiano Ronaldo. Niestety, Leo już potem

nie był tak skuteczny w zwalczaniu naszych kompleksów, zwłaszcza na Euro 08, i choć zasłużył na czułą pamięć i pośmiertną minutę ciszy na rodzimych boiskach, nie wyleczył polskich piłkarzy na trwałe. Już kolejne pokolenie cierpi na tę wstydliwą przypadłość nerwicowej biegunki, kiedy przychodzi nam stanąć przeciw europejskim potęgom. Efekt Beenhakera, czyli cudowne odblokowanie przychodzi zawsze poniewczasie – czyli w meczach rewanżowych, gdy wszystko jest już pozamiatane, rywale są pewni awansu, a nasi gracze kompletnie pozbawienie presji. Nie da się inaczej wytłumaczyć zwycięstwa Legii z Chelsea w Londynie po świetnej grze, podobnie jak tego, że Wisła złała Cercle w Brugii, a przed dwoma laty Lech wygrał we Florencji. Za każdym razem nasuwało się to samo pytanie: dlaczego nie zegrali tak w pierwszym meczu? Dlaczego napędzili stracha rywalom dopiero, kiedy wydawało się, że jest już dawno po ptakach? Ano dlatego,

że robimy w zbroję. Na razie widzę jedno wyjście: oddawać pierwszy mecz walkowerem i grać tylko rewanż. Kibicom oszczędzi się upokorzeń, a i do awansu będzie bliżej, bo taka Wisła gdyby latem musiała odrabiać trzy gole zamiast pięciu, doprowadziłaby do dogrywki. Gdyby Legia oddała pierwszy mecz bez gry, kibice zaoszczędziliby sporo szmalu i nie najedliby się wstydu, za to po wczorajszym meczu mieliby poczucie, że drużyna Goncalo Feio jest po prostu lepsza. Trzeba docenić wynik i grę, w statystykach będzie to wyglądało pięknie, Legia ma zdumiewająco korzystny bilans pucharowych gier z angielskimi drużynami (cztery wygrane, dwa remisy, dwie porażki). To było godne pożegnanie z Europą, jakby w klubie czuli, że to rozstanie potrwa znacznie dłużej (za tydzień mecz o wszystko z Pogonią Szczecin, wreszcie finał Pucharu Polski zapowiada się frapująco). No i zauważmy postępek: kiedy przed dziewięć laty po sześciobramkowej klęsce

na Łazienkowskiej z silnym rywalem Legia pojechała na rewanż zagrać bez kompleksów, przegrała czterema bramkami – teraz w analogicznej sytuacji wyglądało to znacznie korzystniej. Ale nie sposób stwierdzić, że Warszawianie powalczyli o awans. Zadbali o walory artystyczne, kiedy w kwestii meritum wszystko już było jasne, a zatem zgodnie z wielkowiekową polską tradycją zabrali się do roboty, gdy zostało im już tylko bić się o honor. W Białymstoku honor wyceniono na bezpieczny remis, dlatego mecz był trudny do zniesienia dla oczu, a Betis ani przez chwilę nie drżał o rezultat. Enzo Maresca w przeciwieństwie do Manuela Pellegriniego nie sprawał w czwartkowy wieczór wrażenia człowieka, który ma wszystko pod kontrolą. Owóż, zamykamy najpiękniejszy sezon pucharowy w tym stuleciu kolejnymi realnymi zdobyczami, które się mogą okazać rankingowo bezcenne w kolejnych sezonach.

POLECAMY SPORTOWE PROGRAMY W TV - WSZYSTKIE NA ŻYWO

SOBOTA, 19 KWIETNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.15, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, Polonia Warszawa - Wisła Płock (na żywo)

TVP SPORT

11.40 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, GKS Katowice - AP Orlen Gdańsk, 13.50 Hokej: studio i Polska - Włochy, 16.50 Pn: Betclic 1. Liga, studio i Wisła Kraków - Pogoń Siedlce (na żywo), 22.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

11.00 7. strefa - mag. siatkarski, 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, studio i BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - PGE Grot Budowlani Łódź, 14.45 PlusLiga: PGE Projekt Warszawa - Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.30 Asseco Resovia - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 20.00 Cage Warriors 187 w Glasgow: Sean Clancy Jr. - Italo Gomes (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.30 Łyżwiarstwo figurowe: World Team Trophy w Tokio, pr. dow. par sportowych i solistek, 15.00 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Chrobry Głogów - Górnik Zabrze, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Start Lublin - Dzikie Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 3

13.20 Pn: Liga Mistrzów, Arsenal - Olympique Lyon, 16.00 Tenis: półfinał ATP w Barcelonie (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.00 Cage Warriors 187 w Glasgow: studio i Sean Clancy Jr. - Italo Gomes (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.30 Tenis: półfinał ATP w Barcelonie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

13.30 Tenis: półfinał ATP w Monachium (na żywo)

SPORTKLUB

18.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Unicaja - Surne Bilbao Basket, 20.45 UCAM Murcia - Joventut Badalona (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 15.30, 19.30 Snooker: 1. dzień MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

14.30, 0.00 FIM World Endurance Championship: wyścig 24-godzinny w Le Mans, 19.00 Golf: 3. runda RBC Heritage (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.55 Pn: liga hiszpańska, Rayo Vallecano - Valencia, 15.55 Liga angielska: Everton - Manchester City, 18.25 Aston Villa - Newcastle United, 20.55 Liga hiszpańska: Las Palmas - Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.30 Tenis: studio i ćwierćfinał WTA w Stuttgarcie, 21.30 Koszykówka: NBA, Denver Nuggets - Los Angeles Clippers (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

11.45 Pn: PKO BP Ekstraklasa, wstęp i Piast Gliwice - Korona Kielce, 14.40 Śląsk Wrocław - GKS Katowice, 17.25 Widzew Łódź - Motor Lublin, 20.10 Pogoń Szczecin - Raków Częstochowa, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 4

18.25 Pn: liga hiszpańska, Mallorca - Leganes (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

16.00 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Texus Stal Rzeszów (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

14.15 Formuła 1: GP Arabii Saudyjskiej, 15.30 Pn: liga hiszpańska, studio i Barcelona - Celta, 18.30 Fl: GP Arabii Saudyjskiej, kwalifikacje (na żywo)

skiej, 15.30 Pn: liga hiszpańska, studio i Barcelona - Celta, 18.30 Fl: GP Arabii Saudyjskiej, kwalifikacje (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

15.00 Fl: GP Arabii Saudyjskiej, trening, 17.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Orlen Oil Motor Lublin - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa, 20.15 Bayer-system GKM Grudziądz - Innpro ROW Rybnik (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

15.20 Pn: liga niemiecka, Heidenheim - Bayern, 17.55 Liga włoska: Monza - Napoli, 20.40 Roma - Hellas (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

15.20 Goal Arena Bundesliga, 18.20 Union Berlin - VfB Stuttgart, 21.00 Liga francuska: Olympique Marsylia - Montpellier (na żywo)

NIEDZIELA, 20 KWIETNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.15, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

18.20 Mag. 2. ligi piłkarskiej, 21.10 Deyna. Geniusz do zatracenia, 22.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

7.00 Łyżwiarstwo figurowe: WTT w Tokio, pokazy mistrzów, 17.00 Pn: Liga Mistrzów, studio i Barcelona - Chelsea (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Cafe Futbol, 13.30 Tenis: finał ATP w Monachium (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.10 Pn: liga holenderska, Utrecht - Ajax Amsterdam, 14.30 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Imoli (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.30 Tenis: finał ATP w Barcelonie, 17.00 Pn: Liga Mistrzów, studio i Barcelona - Chelsea (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

16.00 Tenis: finał ATP w Monachium (na żywo)

SPORTKLUB

18.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Barca - Dreamland Gran Canaria (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 17.15, 19.30 Snooker: 2. dzień MŚ w Sheffield, 13.00, 14.35 Kolarstwo: Amstel Gold Race (na żywo)

EUROSPORT 2

6.00, 14.00 FIM World Endurance Championship: wyścig 24-godzinny w Le Mans, 12.30, 15.30 Wyścig 6-godzinny w Imoli, 19.30 Golf: finał RBC Heritage (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki pressing, 12.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Real Madryt - MoraBanc Andorra, 16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Gezet Stal Gorzów - KS Toruń, 19.15 Be-tard Sparta Wrocław - Stelmet Falubaz Zielona Góra (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.30 Tenis: studio i półfinał WTA w Stuttgarcie, 20.00 Boks: gala w Birmingham, Ben Whittaker - Liam Cameron (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki pressing, 16.10 Pn: liga hiszpańska, Villarreal - Real Sociedad, 20.55 Real Madryt - Athletic (na żywo)

CANAL+ SPORT 4

16.10 Pn: liga hiszpańska, Villarreal - Real Sociedad, 21.30 Koszykówka: NBA, Boston Celtics - Orlando Magic (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Cellfast Wilki Krosno - Fogo Unia Leszno, 15.00 Hunters PSŻ Poznań - H.Skrzydłowska Orzeł Łódź, 17.15 Ekstraliga, Stal - Toruń (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

14.00, 16.55 Fl: GP Arabii Saudyjskiej, 15.20 F2: GP Arabii Saudyjskiej (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

15.20 Pn: liga niemiecka, Augsburg - Eintracht Frankfurt, 17.55 Liga włoska: Bologna - Inter, 20.40 Milan - Atlanta, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: liga włoska, Empoli - Venezia, 17.20 Liga niemiecka, Borussia Dortmund - Borussia Moenchengladbach, 19.20 Sankt Pauli - Bayer Leverkusen (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

14.40 Pn: liga francuska, Lille - Auxerre, 17.10 Nice - Angers, 20.40 Saint-Etienne - Olympique Lyon (na żywo)

PONIEDZIAŁEK, 21 KWIETNIA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

13.50 Żużel: Turniej o Złoty Kask w Opolu, 17.00 Pn: ekstraklasa, studio i Legia Warszawa - Lechia Gdańsk (na żywo), 22.20 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

15.00 Koszykówka mężczyzn: Orlen Basket Liga, King Szczecin - PGE Spójnia Stargard, 17.20 WKS Śląsk Wrocław - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.45 Pn: liga saudyjska, Al-Hilal SFC - Al-Shabab, 19.50 Al-Ittihad - Al-Ettifaq FC (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 15.30, 19.30 Snooker: 3. dzień MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

13.40 Kolarstwo: 1. etap Tour of the Alps, 15.30 Maraton w Bostonie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

12.00 Tenis: studio i finał WTA w Stuttgarcie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

11.45 Pn: ekstraklasa, studio i Puszcza Niepołomice - Radomiak, 14.40 Jagiellonia Białystok - Zagłębie Lubin, 17.25 Legia Warszawa - Lechia Gdańsk, 20.10 Lech Poznań - Cracovia, 22.20 Liga+ Extra (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: liga włoska, Torino - Udinese, 14.55 Cagliari - Fiorentina, 17.55 Genoa - Lazio, 20.40 Parma - Juventus (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

20.55 Pn: liga hiszpańska, Girona - Real Betis (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.25 Pn: liga włoska, Torino - Udinese, 14.55 Cagliari - Fiorentina, 17.55 Genoa - Lazio (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba



Tegoroczny turniej Masters był prawdziwym dreszczowcem.



W Auguście znowu było bardzo blisko!

Zdjęcia: Facebook - Justin Rose'a

Angielska publiczność golfowa nie jest nadmiernie żywiołowa. Nie tym razem. Przez dostojne angielskie pole Royal Birkdale przetoczyła się eksplozja radości. Jej sprawcą był siedemnastoletni młodzieniec – Justin Rose.

W późne popołudnie 1998 roku faworyt publiczności trafił właśnie z czterdziestu metrów prosto do ostatniego dołka finałowej rundy The Open. Dzięki temu zagranici, w oceanie najlepszych golfistów świata nieopierzony angielski amator uplasował się na czwartej pozycji najstarszego turnieju golfowego w tym Układzie Słonecznym.

Srebrny medalista

Do wygranej też nie zabrakło wiele. Czwarte miejsce wraz z Jesperem Parneviem, Jimem Furykiem i Raymondem Russelem dzieliło jedno uderzenie od rezultatu w tamtych czasach budzącego postrach Tigera Woodsa. Dwa strzały lepsi byli Brian Watts i triumfator Mark O'Meara. Był to najlepszy występ amatora w The Open od czasu Franka Stranahana, który w 1953 roku kończył na drugim miejscu. Piątkowe 66 strzałów było najniższym wynikiem osiągniętym kiedykolwiek przez amatora w The Open. Pogoda była koszmarna, eliminując na półmetku pięciu mistrzów The Open i sześciu innych zwycięzców wielkoszlemowych. W sobotę przy huraganowym wietrze Justin błysnął nawet na szczycie tablicy wyników. Tamto trafienie było nieustannie pokazywane w każdych wiadomościach, a euforia, która po nim nastąpiła opisana została przez sekretarza Royal & Ancient Golf Club of St. Andrews - Sir Michaela Bonallacka, jako najgłośniejsze owacje jakie kiedykolwiek słyszał. Gdyby grał jako zawodowiec wzboga-

ciłby się o 92 000 funtów. Tymczasem uhonorowano go srebrnym medalem dla najlepszego amatora The Open, niepopartym czeikiem, którego nie mógłby przyjąć.

Początki

Wszystko zaczęło się 30 lipca 1980 roku w Johannesburgu, w RPA. To tam przyszedł na świat nasz bohater i spędził pierwsze lata dzieciństwa. W wieku 11 miesięcy dostał nową zabawkę - plastikowy kij golfowy, który zmienił wszystko. Zafascynowany maluch nie rozstawał się z nim od momentu, kiedy zaczął stawiać pierwsze kroki. Kiedy miał pięć lat państwo Rose przeprowadzili się do Hampshire w Anglii. W tym czasie ich oczko w głowie weszło w posiadanie pierwszego półkompletu kijów i potrafiło posyłać piłkę na jakieś 40 metrów. Jego rodzinny klub - North Hants brał udział w programie trenerskim pod patronatem The Golf Foundation, a Justin błyskawicznie osiągał świetne rezultaty. Jako jedenastolatek zszedł poniżej 80 uderzeń oraz trafił pierwszą "hole in one". Jako czternastolatek mógł poszczycić się handicapem +3, zwycięstwem w swojej kategorii wiekowej The Golf Foundation Weetabix Age Group Championship oraz wygraną w regionalnych kwalifikacjach do The Open. Trzy lata później został najmłodszym w historii członkiem brytyjskiej drużyny Walker Cup. Trofea się mnożyły i wszystko toczyło się naprawdę gładko. Do czasu.

Nazajutrz

Już następnego dnia po zakończeniu The Open, Justin przeszedł na zawo-

dowstwo. Nagle czar przysł. Przez 21 kolejnych turniejów nie udało mu się ani razu przejść przez cut zawodowego turnieju. Z cudownego dziecka golfa zmienił się w harującego profesjonalistę, który nie może wygrać złamanego grosza w turniejach. Dzięki podpisanym zawczasu kontraktom reklamowym pieniądze nie były problemem, niepokoił jednak brak wyników i wielka niemoc. Nie udało się wystąpić w Q-School, mający teleportować go na European Tour. Jednak dzięki hojnie oferowanym przez organizatorów dzikim kartom i tak często pokazywał się na dużych arenach. Dzięki nim mógł grać w licznych turniejach 1999 roku, próbując zarobić wystarczającą ilość pieniędzy, gwarantujących kartę w przyszłym sezonie. 197 pozycja w rankingu European Tour zmusiła go jednak do powrotu do Q-School, gdzie tym razem świetny występ dał mu przepustkę na sezon 2000. Znowu tam nie błyszczał. Awansował na 122 miejsce w rankingu, ale to znów było za mało, żeby zachować kartę. Po raz trzeci trafił do Q-School, którą przeszedł śpiewając, zapewniając sobie bilet na sezon 2001. Wreszcie ponownie był tym elektryzującym chłopakiem z Royal Birkdale i podczas dwóch pierwszych turniejów European Tour, w Afryce Południowej, dwukrotnie był drugi, z jednym uderzeniem straty do zwycięzcy. Najpierw w Alfred Dunhill Championship w rodzinnym Johannesburgu, ubiegł go inny dwudziestolatek - Adam Scott, wygrywając swój pierwszy profesjonalny turniej. Tydzień później, podczas South African

Open na jego drodze stanął 47-letni weteran Marc McNulty, zostając trzecim najstarszym zwycięzcą w lidze. Niecały rok później Justin miał na swoim koncie pierwszy profesjonalny skalp, zdobyty w Johannesburgu, w Dunhill Championship w 2002 roku. W tym samym sezonie wygrał jeszcze trzy turnieje: Nashua Masters w RPA, Crowns Tournament w Japonii i Victor Chandler British Masters.

Teraz dorobił się już 25 profesjonalnych trofeów, jest mistrzem wielkoszlemowym, sześć razy reprezentował Europę w Pucharze Rydera, a wisienką na torcie jest złoty medal olimpijski, wywalczony w Rio de Janeiro. A jeszcze nie tak dawno temu, we wrześniu 1999 roku, tułając się z turnieju na turniej, wystąpił w podwarszawskim Rajszewie na Challenge Tour, zajmując tam osiemnaste miejsce i zarabiając 1044 euro.

Merion

Po wyboistych początkach kariery, wzlotach, upadkach, po latach gdzie zdarzało mu się nie raz sięgać dna, w końcu nadszedł triumf o jakim zawsze marzył. Po 43 latach Anglik ponownie wygrał US Open! W 1970 roku był to Tony Jacklin, a teraz do historii przeszedł jego 32-letni rodak Justin Rose, który w słynnym Merion Golf Club wygrał w 2013 roku swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy. Dołączył do wielkich poprzedników: Olina Dutra, Bena Hogana, Lee Trevino, czy Davida Grahama, którzy zwyciężyli na tym krótkim, ale bardzo wąskim polu, usytuowanym na przedmieściach Filadelfii. Został też pierwszym Anglikiem, który

triumfował w turnieju Major, od czasu Sir Nicka Faldo w Masters, w 1996 roku. Jak to nierzadko bywa w US Open w starciu z brutalnym polem zanotował rezultat oczko powyżej para! Dwa uderzenia dalej byli, Phil Mickelson i Jason Day. Niedziela początkowo należała do Phila. Właśnie obchodził 43 urodziny i po raz pierwszy rozpoczynał ostatnią rundę US Open jako samotny lider. Zamiast pierwszego zwycięstwa w tym turnieju, Phil musiał po raz szósty pocieszać się tam drugim miejscem. Ubiegł go pan Rose, który po piątym miejscu w 2003 roku i dziesiątym w 2007 pokazał, że niezwykle trudne pola US Open są w jego zasięgu. Tradycyjnie niedziela US Open była jednocześnie Dniem Ojca, który obchodzony jest tego dnia w krajach anglosaskich. Po trafieniu ostatniego putta wzruszony Justin wysłał pocałunek w stronę niebios, dziękując zmarłemu 13 lat wcześniej tacie, pełniącemu kluczową rolę w karierze syna.

Masters

Od tamtego US Open minęło niemal 12 lat, a Justin mimo kilku szans, niektórych naprawdę bliskich, wciąż nie wygrał ponownie na arenie wielkoszlemowej. Po sukcesie w Merion Golf Club 15 razy gościł w najlepszej dziesiątce turniejów wielkoszlemowych, będąc pięciokrotnie drugim, w tym podczas zakończonego kilka dni temu Masters. W Auguście wcześniej był już drugi w latach 2015 i 2017, ostatnio przegrywając dogrywkę z Sergio Garcia. W Top 10 gościł tam 6 razy, nie przechodząc cuta tylko trzykrotnie, w tym rok temu. Osiem lat po przegranej z Sergio,

ponownie przegrał na pierwszym dodatkowym dołku, tym razem zatrzymał go Rory McIlroy. Ostateczny cios od kolegi z europejskiej drużyny Ryder Cup miał miejsce na ponownie rozgrywanym tego dnia osiemnastym greenie, po trafieniu krótkiego putta na birdie, po tym jak Justin kilka chwil wcześniej nieznacznie chybił. Rose rozpoczął ostatnią rundę siedem uderzeń za Rorem, ale na osiemnastym zaliczył dziesiąte birdie dnia, kończąc niesamowitą rundą 66, z wynikiem -11 wyznaczając cel dla tych, którzy wciąż byli na polu. Chwilę później Irlandczyk w typowym dla siebie stylu nie trafił z pięciu stóp na zwycięstwo. Elektryzujący spektakl trwał dalej.

„Zdecydowanie mieszane uczucia” – relacjonował później Rose, który był też wicemistrzem The Open Championship w Royal Troon w zeszłym roku. „Dużo pozytywnych komentarzy od ludzi, które do mnie napływają. Staram się to wchłonąć i wchłonąć ten tydzień, ale jednocześnie patrzę na telefon i życzę sobie, żeby była tam inna wiadomość. Będąc w takiej sytuacji wcześniej, a tym bardziej teraz, naprawdę mogłem poczuć, jak to jest zwyciężyć. Byłem na skraju wygranej”.

Podczas tej niezwyklej niedzieli ciężkie chwile przeżywał na pewno wielu fanów europejskiego golfa – naprawdę ciężko było się zdecydować komu kibicować. Z jednej strony Rory próbował zostać po wielu nieudanych próbach pierwszym Europejczykiem i szóstym graczem w historii z wyszarpanym Wielkim Szlemem, z drugiej 44-letni Justin Rose, również gigant europejskiego golfa, miał szansę dokonać niesamowitego wyczynu i zwyciężyć w Auguście. Rory po wielu próbach w końcu dopiął swego – Justin na pewno nie składa kijów.

Kasia Nieciak